



KTO TO SĄ «PRZYJACIELE LUDU» I JAK ONI WALCZĄ PRZECIWKO SOCJALDEMOKRATOM?

(ODPOWIEŹ NA ARTYKUŁY PRZECIWKO MARKSISTOM W CZASOPISIMIE «RUSSKOJE BOGATSTWO»)

«Russkoje Bogatstwo» ruszyło w pochód przeciwko socjaldemokratom. Już w Nr 10 z roku zeszłego jeden z przywódców tego czasopisma, p. N. Michajłowski, zapowiedział «polemikę» z «naszymi tak zwanymi marksistami, czyli socjaldemokratami». Następnie ukazały się artykuły p. S. Krywienki: «W kwestii samotników kulturalnych» (Nr 12) oraz p. N. Michajłowskiego: «Literatura a życie» (NrNr 1 i 2 «R. B.» z r. 1894). Co się tyczy własnych zapatrywań czasopisma na naszą rzeczywistość ekonomiczną, to wyłożył je najpełniej p. S. Jużakow w artykule: «Zagadnienia rozwoju ekonomicznego Rosji» (w NrNr 11 i 12). Roszcząc sobie w ogóle pretensje do reprezentowania w swym czasopiśmie poglądów i taktyki prawdziwych «przyjaciół ludu», panowie ci są zdeklarowanymi wrogami socjaldemokracji. Spróbujmy więc przyjrzeć się tym «przyjaciołom ludu», ich krytyce marksizmu, ich poglądom, ich taktyce.

Pan N. Michajłowski największą uwagę zwraca na teoretyczne uzasadnienie marksizmu i dlatego zajmuje się zwłaszcza analizą materialistycznego pojmowania dziejów. Po przedstawieniu w ogólnych zarysach treści rozległej marksistowskiej literatury, zawierającej wykład tej nauki, p. Michajłowski zapoczątkowuje swą krytykę taką oto tyradą:

«Powstaje przede wszystkim — powiada — samo przez sie. pytanie: w którym dziele wyłożył Marks swe materialistyczne pojmowanie dziejów? W «Kapitale» dał nam próbkę skojarzenia siły logiki z erudycją, z drobiazgowym badaniem zarówno całej

literatury ekonomicznej, jako też i odpowiednich faktów. Wyprowadził na światło dzienne dawno zapomnianych lub nikomu dziś nieznanym teoretyków nauki ekonomicznej i nie przeoczył najdrobniejszych szczegółów w jakichś sprawozdaniach inspektorów fabrycznych lub świadectwach rzeczoznawców w różnych komisjach specjalnych; słowem, przewertował przytłaczającą masę materiału faktycznego częściowo celem uzasadnienia, częściowo zaś gwoli

zilustrowania swych teorii ekonomicznych. Jeśli stworzył «całkiem nowe» pojmowanie procesu dziejowego, jeśli wyjaśnił całą przeszłość ludzkości z nowego punktu widzenia i podsumował wszystkie istniejące dotąd teorie filozoficzno-historyczne, uczynił to oczywiście z taką starannością: istotnie przejrzał i poddał analizie krytycznej wszystkie znane teorie procesu dziejowego, opracował masę faktów z dziejów powszechnych. Porównanie z Darwinem, które się tak utarło w literaturze marksistowskiej, umacnia jeszcze bardziej w tym mniemaniu. Czym jest cała praca Darwina? Kilka uogólniających idei, związanych jak najściślej z sobą, wieńczących cały Mont Blanc materiału faktycznego. Gdzież jest odpowiednia praca Marksa? Nie ma jej. I nie dość, że brak takiej pracy Marksa, ale nie ma jej również w całej literaturze marksistowskiej, mimo jej całą ilościową rozległość i jej rozpowszechnienie».

Cała ta tyrada jest nadzwyczaj znamieną dla wyjaśnienia sobie, jak mało rozumie publiczność «Kapitał» i Marksa. Przytłoczona olbrzymią siłą dowodową wykładu, kłania się pięknie Marksowi, chwali go — a zarazem pomija zupełnie podstawową treść nauki i ciągnie dalej, jak gdyby nigdy nic, starą śpiewkę «socjologii subiektywnej». Nie podobna pominąć przy tej sposobności bardzo słusznego motta, wybranego przez Kautsky'ego w jego książce o nauce ekonomicznej Marksa:

**Wer wird nicht einen Klopstock loben?
Doch wird ihn jeder lesen? Nein.
Wir wollen weniger erhoben
Und fleissiger gelesen sein! [1]**

Otóż to! Pan Michajłowski powinien by mniej chwalić Marksa, ale natomiast pilniej go czytać lub raczej poważniej przemyśleć to, co czyta.

«Marks dał nam w «Kapitale» próbkę skojarzenia siły logiki z erudycją» — powiada p. Michajłowski. Pan Michajłowski dał nam w tym frazesie próbkę skojarzenia błyskotliwego frazesu z jałowością treści, jak zauważył pewien marksista. Uwaga ta jest istotnie zupełnie słuszna. W czymże naprawdę ujawniła się owa siła logiki Marksa? Jakież dała ona wyniki? Gdy się czyta przytoczoną tyradę p. Michajłowskiego, można by pomyśleć, że ta siła skierowana była na «teorie ekonomiczne» w najwęższym znaczeniu tego terminu — i tyle. Aby zaś bardziej uwydatnić wąski zakres pola, na którym Marks ujawnił siłę swej logiki, p. Michajłowski kładzie nacisk na «najdrobniejsze szczegóły», na «drobiazgowość», na «nieznanych nikomu teoretyków» itp. Wygląda tak, jak gdyby Marks nie wniósł do metod konstrukcji owych teorii nic istotnie nowego, godnego wspomnienia, jak gdyby pozostawił granice nauki ekonomicznej w takiej samej postaci, w jakiej istniały u dawnych ekonomistów, jak gdyby ich nie rozszerzył, nie wniósł «całkiem nowego» pojmowania samej owej nauki. A tymczasem każdy, kto czytał «Kapitał», wie, że jest to zupełna nieprawda. Niesposób pominąć przy tej okazji tego, co pisał o Marksie p. Michajłowski 16 lat temu, polemizując z banalnie burżuazyjnym p.

1 Któż Klopstocka nie wychwala? Lecz czy będą go czytali? Nie. Niechaj nas mniej chwala, natomiast pilniej czytają! (Lessing). Red.

J. Żukowskim. Czy to czasy były wówczas inne, czy też uczucia świeższe — ale zarówno ton, jak i treść artykułu p. Michajłowskiego były zupełnie odmienne.

— «Celem ostatecznym tego dzieła jest wykazanie prawa rozwoju (w oryginale: Das oekonomische Bewegungsgesetz — ekonomiczne prawo rozwoju) społeczeństwa współczesnego» — powiada K. Marks o swym «Kapitale» i trzyma się ściśle swego programu — taką opinię wydawał p. Michajłowski w r. 1877. Przypatrzmyż się bliżej temu ściśle konsekwentnemu — według świadectwa krytyka — programowi. Polega on na «wykazaniu ekonomicznego prawa rozwoju społeczeństwa współczesnego».

Już samo powyższe sformułowanie stawia nas w obliczu kilku zagadnień, wymagających wyjaśnienia. Czemu to Marks mówi o społeczeństwie «współczesnym (modern)», gdy wszyscy ekonomiści przed nim prawili o społeczeństwie w ogóle? W jakim sensie używa on wyrazu «współczesny», na podstawie jakich cech wydziela osobno to społeczeństwo współczesne? I dalej — cóż to znaczy: ekonomiczne prawo rozwoju społeczeństwa? Zwykliśmy słyszeć od ekonomistów — i jest to między innymi jedna z ulubionych myśli publicystów i ekonomistów tego środowiska, do którego należy «Russkoje Bogatstwo» — że jedynie wytwarzanie wartości podlega samym tylko prawom ekonomicznym, podczas gdy podział, jak powiadają, zależy od polityki, od tego, na czym będzie polegało oddziaływanie na społeczeństwo ze strony władzy, inteligencji itp. W jakim więc sensie mówi Marks o ekonomicznym prawie rozwoju społeczeństwa i na domiar nazywa tuż obok owo prawo Naturgesetz — prawem natury? Jak to zrozumieć, skoro tylu rodzimych socjologów wypisało stopy papieru o tym, że dziedzina zjawisk społecznych wydziela się osobno z dziedziny zjawisk przyrodniczo-historycznych, że zatem i do badania zjawisk pierwszego rodzaju stosować należy zupełnie odrębną «metodę subiektywną w zakresie socjologii»?

Wszystkie te wątpliwości powstają w sposób naturalny i konieczny, i tylko, oczywiście, zupełny nieuk może je omijać, mówiąc o «Kapitale». Aby zorientować się w tych zagadnieniach, przytoczymy na wstępie jeszcze jedno miejsce z przedmowy do «Kapitału» — o kilka tylko wierszy niżej:

«Stanowisko moje polega na tym — powiada Marks — że zapatruję się na rozwój ekonomicznej formacji społecznej jako na proces przyrodniczo-historyczny».

Wystarczy po prostu porównać choćby tylko przytoczone dwa ustępy z przedmowy, aby zobaczyć, że tutaj właśnie zawarta jest myśl podstawowa «Kapitału», przeprowadzona, jak słyszeliśmy, ze ścisłą konsekwencją i z wyjątkową siłą logiki. Zaznaczmy przede wszystkim w związku z tym dwie okoliczności. Marks mówi tylko o jednej «formacji społeczno-ekonomicznej» — o kapitalistycznej, tj. mówi, że zbadał prawo rozwoju tylko tej jednej formacji i żadnej innej. To po pierwsze. Po drugie zaś zaznaczmy sposoby, za pomocą których opracował Marks swe wnioski: sposoby te polegały, jak słyszeliśmy tylko co od p. Michajłowskiego, na «drobiazgowym badaniu odpowiednich faktów».

Przejdziemy teraz do analizy tej myśli podstawowej «Kapitału», którą usiłował tak zręcznie ominąć nasz subiektywny filozof. Na czym właściwie polega pojęcie ekonomicznej formacji społecznej? I w jaki sposób rozwój takiej formacji można i powinno się uważać za proces przyrodniczo-historyczny? —

oto zagadnienia, stojące teraz przed nami. Wskazywałem już na to, że pojęcie formacji społeczno-ekonomicznej jest zupełnie zbędne ze stanowiska dawnych (nie dla Rosji) ekonomistów i socjologów: prawią oni o społeczeństwie w ogóle, spierają się ze Spencerem o to, czym jest społeczeństwo w ogóle, jaki jest cel i istota społeczeństwa w ogóle itp. W podobnych rozumowaniach opierają się owi socjologowie subiektywni na argumentach tego rodzaju, że cel społeczeństwa stanowią korzyści wszystkich jego członków, że sprawiedliwość wymaga przeto takiej a takiej organizacji i że ład niezgodny z tą idealną («Socjologia powinna rozpocząć od pewnej utopii» —te oto słowa jednego z autorów metody subiektywnej, p. Michajłowskiego, świetnie charakteryzują istotę ich sposobów rozumowania) organizacją jest nienormalny i powinien być usunięty. «Istotne zadanie socjologii — rozumuje np. p. Michajłowski — polega na wyjaśnieniu warunków społecznych, w których zostaje zaspokojona ta lub inna potrzeba natury ludzkiej». Socjologa tego interesuje, jak widzicie, tylko takie społeczeństwo, które zadowala naturę ludzką, bynajmniej zaś nie jakieś tam formacje społeczne, które mogą być przy tym oparte na takim zjawisku niezgodnym z «naturą ludzką», jak ujarznienie większości przez mniejszość. Widzicie również, że z punktu widzenia tego socjologa nie może być nawet mowy o rozpatrywaniu rozwoju społeczeństwa jako procesu przyrodniczo-historycznego. («Skoro socjolog uzna cośkolwiek za pożądane lub niepożądane, powinien on znaleźć warunki dla urzeczywistnienia tego, co pożądane, lub usunięcia tego, co niepożądane» — «urzeczywistnienia takich a takich ideałów» — rozumuje tenże p. Michajłowski). Co więcej: nie może być mowy nawet i o rozwoju, lecz jedynie o rozmaitych odchyleniach od «tego, co pożądane», o «defektach», które zdarzały się w dziejach wskutek... wskutek tego, że ludzie byli niemądrzy, nie umieli dobrze zrozumieć potrzeb natury ludzkiej, nie umieli znaleźć warunków dla urzeczywistnienia takiego rozumnego ładu. Rzecz jasna, że myśl podstawowa Marksa o przyrodniczo-historycznym procesie rozwoju formacji społeczno-ekonomicznych do gruntu podważa ową dziecięcą moralność, roszczącą pretensję do miana socjologii. W jaki więc sposób opracował Marks tę myśl podstawową? Uczynił to przez wyodrębnienie z różnych dziedzin życia społecznego dziedziny ekonomicznej, przez wyodrębnienie z całokształtu stosunków społecznych — *stosunków produkcji*, jako podstawowych, pierwotnych, stanowiących o wszystkich pozostałych stosunkach. Sam Marks opisał przebieg swego rozumowania w tej kwestii, jak następuje:

«Pierwszą pracą, podjętą przeze mnie celem rozwiązania opaczających mnie wątpliwości, był rozbiór krytyczny heglowskiej filozofii prawa. W wyniku mej pracy doszedłem do wniosku, że stosunki prawne, podobnie jak formy polityczne, nie mogą być rozumiane i wyprowadzane z samych tylko podstaw prawnych i politycznych; tym bardziej nie można ich rozumieć ani wyprowadzać z tzw. ogólnego rozwoju ducha ludzkiego. Korzenie ich tkwią raczej w materialnych stosunkach życiowych, których całokształt Hegel obejmuje nazwą «społeczeństwa cywilnego», idąc za przykładem Anglików i Francuzów wieku XVIII. Anatomii zaś społeczeństwa cywilnego szukać należy w ekonomii politycznej. Wynik ogólny, do którego doszedłem, może być krótko sformułowany w następujący sposób. Przy społecznym wytwarzaniu wchodzą ludzie w określone stosunki,

stosunki produkcji. Te ostatnie odpowiadają zawsze stopniowi rozwoju produkcji, którego dosięgły w obecnym czasie ich siły ekonomiczne. Całokształt tych stosunków produkcji tworzy ekonomiczną strukturę społeczeństwa, realną podstawę, na której wznosi się nadbudowa prawna i polityczna i której odpowiadają określone formy świadomości społecznej. A więc sposób wytwarzania warunkuje społeczne, polityczne i czysto duchowe procesy życia. Istnienie ich nie tylko nie zależy od świadomości człowieka, lecz przeciwnie, świadomość zależy od nich. Na określonym jednak stopniu rozwoju siły wytwórcze wpadają w sprzeczność ze stosunkami produkcji, istniejącymi pomiędzy ludźmi. Wskutek tego zaczynają one być sprzeczne również ze stosunkami własności, które stanowią tylko ich prawny wyraz. Wówczas stosunki produkcji przestają odpowiadać wytwórczości i zaczynają ją krępować. Stąd następuje epoka przewrotu społecznego. Wraz ze zmianą podłoża ekonomicznego odbywa się z mniejszą lub większą szybkością przewrót w całej olbrzymiej nadbudowie. Przy rozpatrywaniu takich przewrotów trzeba zawsze odróżniać przewrót materialny w warunkach ekonomicznych produkcji, dający się stwierdzić ze ścisłością przy-rodniczo-naukową od form prawnych, politycznych, religijnych, artystycznych lub filozoficznych, krócej: od form ideologicznych, w których ludzie uświadamiają sobie ten konflikt i zwalczają go. Podobnie jak nie można sądzić o poszczególnym człowieku na podstawie tego, co on sam myśli o sobie, tak też nie można sądzić o takiej epoce przewrotu na podstawie jej świadomości. Odwrotnie. Świadomość tę należy wytłumaczyć jako

wynikającą ze sprzeczności życia materialnego, z konfliktu między społecznymi siłami wytwórczymi a stosunkami produkcji... Azjatyckie, starożytne, feudalne i nowożytne burżuazyjne sposoby produkcji mogą być określone w ogólnych zarysach jako postępowe epoki w dziejach ekonomicznych formacji społecznych»¹⁴.

Myśl o zastosowaniu materializmu do dziedziny socjologii była już sama przez się genialna. Była to oczywiście *tymczasem* jeszcze tylko hipoteza, ale taka hipoteza, która stwarzała po raz pierwszy możliwość ściśle naukowego ustosunkowania się do zagadnień historycznych i społecznych. Nie umiając dotąd zniżyć się do najprostszych i tak pierwotnych stosunków, jak stosunki produkcji, zabierali się socjologowie wprost do badania i studiowania form prawno-politycznych, napotykali na fakt powstania owych form z tych lub innych idei ludzkości w danym czasie — i zatrzymywali się na tym; wyglądało tak, że ludzie tworzą jakoby świadomie stosunki społeczne. Ale ten wniosek, który znalazł swój pełny wyraz w idei Contrat Social¹⁵ (ślady jej są bardzo widoczne we wszystkich systematach utopijno-socjalistycznych), znajdował się w całkowitej sprzeczności ze wszystkimi spostrzeżeniami historycznymi. Nie zdarzało się nigdy, a i dziś się nie zdarza, żeby członkowie społeczeństwa wyobrażali sobie całokształt owych stosunków społecznych, w których żyją, jako coś określonego, jednolitego, przepojonego taką a taką zasadą; przeciwnie, masa przystosowuje się nieświadomie do tych stosunków i tak dalece nie wyobraża ich sobie jako odrębnych historycznych stosunków społecznych, że np. tylko w najnowszej dobie dane zostało wyjaśnienie stosunków wymiany, w których ludzie żyli w ciągu wielu stuleci. Materializm usunął tę sprzeczność,

kontynuując analizę w głąb, do pochodzenia tych właśnie idei społecznych człowieka; i tylko jego wniosek o zależności biegu idei od biegu rzeczy da się pogodzić z psychologią naukową. Następnie, z drugiej jeszcze strony, hipoteza ta podniosła socjologię po raz pierwszy do poziomu nauki. Socjologowie napotykali dotychczas trudności w rozróżnianiu zjawisk ważkich i nieważkich w skomplikowanej sieci zjawisk społecznych (jest to rdzeń subiektywizmu w dziedzinie socjologii) i nie potrafili znaleźć sprawdzianu obiektywnego dla takiego rozgraniczenia. Materializm dostarczył zupełnie obiektywnego sprawdzianu, wydzielił bowiem «stosunki produkcji» jako strukturę społeczeństwa i umożliwił zastosowanie do tych stosunków ogólnonaukowego sprawdzianu powtarzalności, o którym subiektywiści sądzili, że nie da się on zastosować do socjologii. Dopóki poprzestawali oni na ideologicznych stosunkach społecznych (tj. takich, które, zanim się ułożą, przechodzą przez świadomość [2] ludzi), nie mogli dostrzec powtarzalności i prawidłowości w stosunkach społecznych różnych krajów, i nauka ich była w najlepszym razie jedynie opisem owych zjawisk, doborem surowego materiału. Analiza materialnych stosunków społecznych (tj. takich, które układają się, nie przechodząc przez świadomość ludzi: wymieniając wytwory, ludzie wchodzą w stosunki produkcji, nie uświadamiając sobie nawet, że zachodzi tutaj społeczny stosunek produkcji) — analiza materialnych stosunków społecznych umożliwiła od razu dostrzeżenie powtarzalności i prawidłowości oraz uogólnienie ustrojów różnych krajów w jednym podstawowym pojęciu *formacji społecznej*. Tylko takie uogólnienie umożliwiło właśnie przejście od opisu (i oceny z punktu widzenia ideału) zjawisk społecznych do ściśle naukowej ich analizy, wyodrębniającej, powiedzmy na przykład, to, co odróżnia jeden kraj kapitalistyczny od innego, i badającej to, co wspólne jest dla nich wszystkich.

Wreszcie, po trzecie, hipoteza ta stworzyła po raz pierwszy możliwość socjologii *naukowej* jeszcze dlatego, że tylko sprowadzenie stosunków społecznych do stosunków produkcji, tych zaś ostatnich do poziomu sił wytwórczych stworzyło mocną podstawę, pozwalającą przedstawić rozwój formacji społecznych jako proces przyrodniczo-historyczny. A przecież, rzecz prosta, bez takiego poglądu nauka społeczna nie może nawet istnieć. (Subiektywiści np., jakkolwiek uznawali prawozgodność zjawisk historycznych, nie byli jednak w stanie spojrzeć na ich ewolucję jako na proces przyrodniczo-historyczny — i to właśnie dlatego, że zatrzymywali się na społecznych ideach i celach człowieka, nie potrafiąc sprowadzić owych idei i celów do materialnych stosunków społecznych).

Ale oto Marks, który wypowiedział tę hipotezę w piątym dziesięcioleciu, zabiera się do (to nota bene) studiowania faktycznego materiału. Bierze on jedną z formacji społeczno-ekonomicznych — system gospodarstwa towarowego — i daje na podstawie olbrzymiej masy danych (które studiował nie mniej, niż przez 25 lat) niezwykle szczegółową analizę praw funkcjonowania tej formacji i jej rozwoju. Analiza ta ogranicza się do zakresu jedynie stosunków produkcji między członkami społeczeństwa: Marks nie uciekając się

2 Tj. przez cały czas, rozumie się, chodzi o świadomość stosunków *społecznych* i *żadnych innych*.

ani razu, celem wyjaśnienia rzeczy, do jakichkolwiek momentów, tkwiących poza obrębem tych stosunków produkcji, pozwala zobaczyć, jak rozwija się towarowa organizacja gospodarstwa społecznego, jak przekształca się ona w kapitalistyczną, stwarzając (już w obrębie stosunków produkcji) klasy antagonistyczne, burżuazję i proletariąt, jak rozwija ona wydajność pracy społecznej i wnosi w ten sposób taki element, który staje w nieprzejednanej sprzeczności z podstawami tej właśnie organizacji kapitalistycznej.

Oto *kościec* «Kapitału». W tym jednak rzecz cała, że Marks nie poprzestał na tym kośćcu, że nie ograniczył się do samej «teorii ekonomicznej» w zwykłym sensie, że — *objaśniając* budowę i rozwój danej formacji społecznej *wyłącznie* za pomocą stosunków produkcji — tym niemniej wszędzie i stale śledził nadbudowę, odpowiadającą tym stosunkom produkcji, przyoblekając kościec w krew i ciało. «Kapitał» cieszył się takim olbrzymim powodzeniem właśnie dlatego, iż ta książka «ekonomisty niemieckiego» ukazała czytelnikowi całą kapitalistyczną formację społeczną jak żywą — z osobliwościami jej bytu, z faktycznym przejawem społecznym antagonizmu klasowego, właściwego stosunkom produkcji, z burżuazyjną nadbudową polityczną, chroniącą panowanie klasy kapitalistów, z burżuazyjnymi ideami wolności, równości itp., z burżuazyjnymi stosunkami rodzinnymi. Teraz jest rzeczą jasną, że porównanie z Darwinem jest zupełnie ściśle: «Kapitał» — to nic innego, jak «kilka uogólniających idei, związanych jak najściślej z sobą, wieńczących cały Mont Blanc materiału faktycznego». A jeżeli ktoś, kto czytał «Kapitał», potrafił nie dostrzec tych uogólniających idei, nie jest to już winą Marksa, który, jakżeśmy to widzieli, wskazał te idee nawet w przedmowie. Co więcej: podobne porównanie jest słuszne nie tylko ze strony zewnętrznej (która, nie wiedząc czemu, szczególnie zainteresowała p. Michajłowskiego), lecz również i wewnętrznej. Podobnie jak Darwin położył kres mniemaniu, że gatunki zwierząt i roślin nie są niczym związane z sobą, że są przypadkowe, «stworzone przez boga» i niezmiennie; podobnie jak postawił on biologię po raz pierwszy na całkiem naukowym gruncie, ustalając zmienność i następczość gatunków — tak samo i Marks położył kres pogładowi na społeczeństwo jako na mechaniczne skupienie jednostek, dopuszczające wszelkie zmiany z woli władzy (lub — wszystko jedno — z woli społeczeństwa i rządu), powstające i zmieniające się przypadkowo, i postawił socjologię po raz pierwszy na gruncie naukowym, ustalając pojęcie formacji społeczno-ekonomicznej jako całokształtu danych stosunków produkcji, stwierdzając, że rozwój takich formacji jest procesem przyrodniczo-historycznym.

Obecnie — od chwili ukazania się «Kapitału» — materialistyczne pojmowanie dziejów nie jest już hipotezą, lecz dowiedzionym naukowo twierdzeniem, i dopóki nie będziemy posiadali innej próby naukowego wyjaśnienia funkcjonowania i rozwoju jakiegokolwiek formacji społecznej — właśnie formacji społecznej, nie zaś bytu jakiegoś kraju lub narodu, lub nawet klasy itp. — innej próby, która by zdołała zupełnie tak samo wprowadzić porządek do «odpowiednich faktów», jak to potrafił uczynić materializm, zupełnie tak samo dać żywy obraz pewnej formacji wraz z ściśle naukowym jej wyjaśnieniem — dopóty materialistyczne pojmowanie dziejów będzie synonimem nauki społecznej. Materializm stanowi nie «w pierwszym rzędzie

naukowe pojmowanie dziejów», jak sądzi p. Michajłowski, lecz jedyne naukowe ich pojmowanie.

A teraz — czyż możecie sobie wyobrazić zabawniejsze curiosum niż to, że znaleźli się ludzie, którzy przeczytawszy «Kapitał» potrafili nie odnaleźć tam materializmu! Gdzież on? — zapytuje ze szczerym zakłopotaniem p. Michajłowski.

Czytał on «Manifest Komunistyczny» i nie dostrzegł, że wyjaśnienie ładu współczesnego — zarówno prawnego, jak politycznego, rodzinnego, religijnego i filozoficznego—jest tam materialistyczne, że nawet krytyka teorii socjalistycznych i komunistycznych szuka i znajduje jego korzenie w takich a takich stosunkach produkcji.

Czytał «Nędzę filozofii» i nie dostrzegł, że rozbiór socjologii Proudhona przeprowadzony tam jest z materialistycznego punktu widzenia, że krytyka owego rozwiązania najrozmaitszych zagadnień historycznych, które proponował Proudhon, wychodzi z zasad materializmu, że własne wskazówki autora, gdzie szukać należy danych dla rozwiązania tych zagadnień, sprowadzają się całkowicie do powoływania się na stosunki produkcji.

Czytał «Kapitał» i nie dostrzegł, że ma przed sobą wzór dokonanej metodą materialistyczną analizy naukowej jednej — i najbardziej skomplikowanej — formacji społecznej, wzór powszechnie uznany i przez nikogo nie prześcigniony. I oto siedzi i głowi się nad przemądrym pytaniem: «W którym dziele wyłożył Marks swe materialistyczne pojmowanie dziejów?»

Każdy, ktokolwiek zna Marksa, odpowiedziałby mu na to innym pytaniem: w którym to dziele Marks nie wykladał swego materialistycznego pojmowania dziejów? Ale p. Michajłowski dowie się zapewne o studiach materialistycznych Marksa wówczas dopiero, kiedy wskazane zostaną pod właściwymi numerami w jakiejś historiozoficznej pracy jakowegoś Karejewa¹⁶ pod rubryką: «Materializm ekonomiczny».

Lecz p. Michajłowski — co najzabawniejsze — zarzuca Marksovi, że ten nie «rozpatrzył (sic!) wszystkich znanych teorii, dotyczących procesu historycznego*. To jest już całkiem komiczne. Na czym właściwie polegały w 9/10 owe teorie? Na czysto apriorycznym, dogmatycznym, oderwanym konstruowaniu tego, czym jest społeczeństwo, czym jest postęp? itp. (Biorę umyślnie przykłady bliskie umysłowi i sercu p. Michajłowskiego). Ale przecież podobne teorie nie nadają się już z tego względu, że istnieją, nie nadają się z powodu ich metod podstawowych, z powodu ich całkowitej i kompletnej metafizyczności. Przecież zaczynać od pytań, czym jest społeczeństwo, czym jest postęp?—znaczy to zaczynać od końca. Skąd zaczerpnięcie pojęcia o społeczeństwie i postępie w ogóle, skoroście jeszcze nie zbadali ani jednej formacji społecznej w szczególności, skoroście nie potrafili nawet ustalić tego pojęcia, ani nawet podejść do poważnego badania faktów, do obiektywnej analizy jakichkolwiek stosunków społecznych? Jest to najbardziej rzucająca się w oczy cecha metafizyki, od której rozpoczynała wszelka nauka: dopóki nie umiano zabrać się do badania faktów, zawsze budowano a priori ogólne teorie, które pozostawały stale bezwocnymi. Chemik-metafizyk, który nie umiał jeszcze oprzeć na faktach badania procesów chemicznych, konstruował teorię o tym, co to za siła powinowactwo chemiczne? Biolog-metafizyk rozprawiał o tym, czym jest życie i siła żywotna? Psycholog-metafizyk rozumował na temat,

czym jest dusza? Sama metoda była już niedorzeczna. Nie można rozprawiać o duszy, zanim się nie wytłumaczy w szczególności procesów psychicznych: postęp powi- p. Michajłowski, skoro najpierw przekręca Marksa, przypisując materializmowi w historii bzdurne roszczenia do «wyjaśnienia wszystkiego», do znalezienia «klucza, otwierającego wszystkie zamki historyczne» (roszczenia odrzucone, oczywiście, przez Marksa natychmiast i w bardzo zjadliwej formie w jego «liście»¹⁸ z powodu artykułów Michajłowskiego), następnie natrząsa się z tych roszczeń, będących jego własnym tworem, i, wreszcie, przytaczając dokładne myśli Engelsa —dlatego dokładne, ponieważ tym razem daje się cytate, nie zaś streszczenie—że ekonomię polityczną w rozumieniu materialistów «należy jeszcze stworzyć», że «wszystko, cośmy od niej otrzymali, ogranicza się» do dziejów społeczeństwa kapitalistycznego — wyciąga taki wniosek, że «słowa te zwężają bardzo pole działania materializmu ekonomicznego»! Jaką nieskończoną naiwność lub jaką nieograniczoną zarozumiałość powinien posiadać człowiek, skoro liczy na to, że takie sztuczki ujdą uwagi! Wpierw przekręcił Marksa, potem stroi miny na temat własnego przekręcenia, następnie przytoczył dokładne myśli—i teraz ma czelność oświadczać, że zwężają one pole działania materializmu ekonomicznego!

gatunek i jakość tej komedii p. Michajłowskiego można określić na podstawie następującego przykładu: «Marks nie uzasadnia ich nigdzie», tj. podstaw teorii materializmu ekonomicznego — powiada p. Michajłowski. «Wprawdzie Marks zamierzał napisać wraz z Engelsem dzieło o charakterze filozoficzno-historycznym i historyczno-filozoficznym i nawet je napisał (w latach 1845— 1846), ale nie zostało ono nigdy ogłoszone drukiem¹⁹. Engels powiada: «Część pierwsza tego dzieła zawiera wykład materialistycznego pojmowania dziejów, który wykazuje jedynie, jak niedostateczna była nasza znajomość historii ekonomii»²⁰. W ten sposób — konkluduje p. Michajłowski — podstawowe punkty «socjalizmu naukowego» oraz teorii materializmu ekonomicznego były odkryte, a w ślad za tym również wyłożone w «Manifeście» wówczas, gdy, według własnego przyznania jednego z autorów, posiadali oni słabą znajomość rzeczy, niezbędną dla takiej sprawy».

Co za miła krytyka, nieprawdaż! Engels powiada, że mieli oni niedostateczną znajomość «historii» ekonomii i że dlatego właśnie nie drukowali swego dzieła o charakterze «ogólnym» historyczno-filozoficznym. P. Michajłowski przekręca to w ten sposób, że posiadali oni słabą znajomość rzeczy «dla takiej sprawy», jak opracowanie «podstawowych punktów socjalizmu naukowego», tj.

naukowej krytyki ustroju «burżuazyjnego», danej już w «Manifeście». Jedno z dwojga: albo p. Michajłowski nie potrafi zrozumieć różnicy między próbą ogarnięcia całej filozofii dziejów i próbą naukowego wytłumaczenia reżymu burżuazyjnego, albo też sądzi, że Marks i Engels nie posiadali dostatecznych wiadomości dla krytyki ekonomii politycznej. A w takim razie jest on bardzo okrutny, skoro nie zaznajamia nas ze swoimi rozważaniami w kwestii owej niedostateczności, z własnymi poprawkami i uzupełnieniami. To, że Marks i Engels postanowili nie ogłaszać pracy historyczno-filozoficznej i ześrodkować wszystkie swe siły na analizie naukowej jednej organizacji społecznej, cechuje tylko najwyższy stopień sumienności naukowej. To zaś, że p. Michajłowski postanowił wydziwiać z powodu tego drobnego dodatku,

imputując, jakoby Marks i Engels przy wypowiedaniu swych poglądów sami zdawali sobie sprawę z niedostateczności swej wiedzy, nie pozwalającej im na opracowanie owych poglądów — ten взгляд cechuje tylko metody polemiczne, które nie świadczą ani o rozumie, ani o poczuciu przyzwoitości.

Oto wzór inny: «Dla uzasadnienia materializmu ekonomicznego jako teorii historycznej więcej uczynił alter ego Marksa — Engels — powiada p. Michajłowski. — Ma on specjalną pracę historyczną: «Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa w związku (im Anschluss) z zapatrywaniami Morgana». Ów «Anschluss» zasługuje na szczególną uwagę. Książka Amerykanina Morgana²¹ ukazała się wiele lat po ogłoszeniu przez Marksa i Engelsa zasad materializmu ekonomicznego i zupełnie od niego niezależnie». I oto «materialiści ekonomiczni — mówi on — opowiedzieli się» za tą książką, a przy tym, ponieważ w czasach przedhistorycznych nie było walki klas, wprowadzili do formuły materialistycznego pojmowania dziejów tego rodzaju «poprawkę», że na równi z wytwarzaniem wartości materialnych momentem określającym jest produkowanie samego człowieka, tj. produkowanie dzieci, odgrywające przodującą rolę w pierwotnej epoce, kiedy praca, pod względem swej wydajności, była jeszcze zbyt mało rozwinięta.

«Wielka zasługa Morgana polega na tym — powiada Engels — że w rodowych więziach Indian Ameryki Północnej znalazł on klucz do najważniejszych, nierozwiązalnych dotąd zagadek historii starożytnej²² Greków, Rzymian i Germanów».

«A więc — rzecze z tego powodu p. Michajłowski — w końcu

piątego dziesięciolecia odkryto i ogłoszono zupełnie nowe, materialistyczne i prawdziwie naukowe pojmowanie dziejów, które dla nauki historii uczyniło to samo, co teoria Darwina dla współczesnej wiedzy przyrodniczej». Ale pojmowanie to — powtarza następnie raz jeszcze p. Michajłowski — nie zostało nigdy uzasadnione naukowo. «Nie dość, że nie było ono sprawdzone w wielkiej i różnorodnej dziedzinie materiału faktycznego («Kapitał»—jest pracą «nieodpowiednią»: znajdują się tam jedynie fakty i drobiazgowo badania!), nie było ono nawet dostatecznie umotywowane chociażby drogą krytyki i wyłączenia innych systematów filozoficzno-historycznych». Książka Engelsa—«Herrn E. Dühring's Umwälzung der Wissenschaft» — «to tylko szereg pomysłowych prób, wypowiedzianych mimochodem», i p. Michajłowski uważa dlatego, że może zupełnie pominąć masę istotnych zagadnień, poruszonych w tym dziele, jakkolwiek owe «pomysłowe próby» bardzo pomysłowo wykazują beztreściwość socjologii, «rozpoczynających od utopij», jakkolwiek dzieło to zawiera szczegółową krytykę owej «teorii przemocy», w myśl której ład ekonomiczny określony jest przez ustrój polityczno-prawny i którą tak gorliwie przeprowadzają pp. publicyści z czasopisma «Russkoje Bogatstwo». Daleko łatwiej przecież w samej rzeczy rzucić o pewnym dziele kilka nic nie mówiących frazesów, niż poważnie zanalizować choćby jedno zagadnienie, rozwiązane tam w sposób materialistyczny; jest to przy tym sprawa bezpieczniejsza, gdyż cenzura nigdy zapewne nie przepuści przekładu tej książki, i p. Michajłowski może ją nazywać pomysłową, nie obawiając się o swą filozofię subiektywną.

Jeszcze znamiennejsza i bardziej pouczająca (jako uzmysłowienie tego faktu, że język dany jest człowiekowi celem ukrywania własnych myśli — lub nadawania pustce postaci myśli) jest opinia o «Kapitale» Marksa. «W «Kapitale» znajdują się świetne stronicie o treści historycznej, *ale* (jest to nadzwyczajne «ale»! Nawet właściwie nie «*ale*», lecz owo słynne «*mais*», które w przekładzie na język rosyjski brzmi: «uszy nie rosną powyżej czoła») są one już zgodnie z samym zadaniem książki przystosowane do jednego określonego okresu historycznego i właściwie nie uzasadniają podstawowych twierdzeń materializmu ekonomicznego, lecz po prostu poruszają stronę ekonomiczną pewnej grupy zjawisk historycznych». Innymi słowy: «Kapitał»—poświęcony wyłącznie badaniu właśnie społeczeństwa kapitalistycznego — daje materia-

listyczną analizę tego społeczeństwa oraz jego nadbudówek, «a Z e» p. Michajłowski woli pominąć ową analizę: chodzi tu, uważacie, o «jeden» tylko okres, on zaś, p. Michajłowski, pragnie ogarnąć wszystkie okresy i przy tym tak je ogarnąć, aby nie mówić w szczególności ani o jednym. Rzecz prosta, że dla osiągnięcia tego celu — tj. dla ogarnięcia wszystkich okresów, bez poruszenia w istocie któregośkolwiek — istnieje jedna tylko droga: droga komunałów i frazesów — «błyskotliwych» i czczych. A nikt nie dorówna p. Michajłowskiemu w sztuce wymigiwania się frazesami. Okazuje się, że nie warto (oddzielnie) poruszać badań Marksa co do istoty rzeczy z tej racji, że on, Marks, «właściwie nie uzasadnia podstawowych twierdzeń materializmu ekonomicznego, lecz po prostu porusza stronę ekonomiczną pewnej grupy zjawisk historycznych». Co za głębia myśli! — «Nie uzasadnia», lecz «po prostu porusza»! — Jak to można po prostu zamazać każde zagadnienie za pomocą frazesu! Jeżeli Marks, na przykład, wielokrotnie wykazuje, w jaki sposób w założeniu równouprawnienia obywatelskiego, wolnej umowy i temu podobnych podstaw praworządnego państwa tkwią stosunki między wytwórcami towarów — to coż to jest? Czy uzasadnia w ten sposób materializm, czy też «po prostu» porusza? Nasz filozof, z właściwą sobie skromnością, wstrzymuje się od odpowiedzi co do istoty rzeczy i wyprowadza po prostu wnioski ze swych «pomysłowych prób» błyskotliwego gadania tak, aby nic nie powiedzieć.

«Rzecz prosta — głosi ów wniosek — że 40 lat po obwieszczeniu teorii, która rościła pretensję do oświecenia dziejów powszechnych, historia starożytna Greków, Rzymian i Germanów pozostawała dla niej nierozwiązaną zagadką; i klucz do tej zagadki dał po pierwsze człowiek, który był zupełnie obcy teorii materializmu ekonomicznego i nic o niej nie wiedział, po drugie zaś — uczynił to przy pomocy czynnika nie ekonomicznego. Nieco zabawne wrażenie wywiera termin «produkcowanie samego człowieka», tj. produkcowanie dzieci — termin, którego chwytą się Engels celem zachowania choćby więzi słownej z podstawową formułą materializmu ekonomicznego. Zmuszony jest jednak przyznać, że życie ludzkości układało się przez wiele wieków nie według tej formuły». Polemizuje pan w istocie bardzo «po prostu», p. Michajłowski! Teoria polegała na tym, że podstawy dla «oświecenia» historii poszukiwać należy nie w ideologicznych, lecz w materialnych stosunkach społecznych. Brak materiału faktycznego nie pozwalał na zastosowanie tej metody do analizy niektórych ważniejszych zjawisk w najdawniejszych dziejach Europy, np. organizacji rodowej, która dlatego właśnie pozostawała zagadką³. Ale oto w Ameryce bogaty materiał, zgromadzony przez Morgana, umożliwia mu przeanalizowanie istoty organizacji rodowej, i wywnioskował on, że wytłumaczenia jej szukać należy nie w stosunkach ideologicznych (np. prawnych lub religijnych), lecz w materialnych. Fakt ów jest, rzecz jasna, świetnym potwierdzeniem metody materialistycznej — i tyle. A gdy p. Michajłowski *zarzuca* tej nauce, że po pierwsze klucz do najtrudniejszych zagadek

³ Pan Michajłowski nie pomija i tutaj sposobności do odgrywania komedii: jakże to tak: dzieje starożytne jako zagadka dla naukowego pojmowania dziejów! Panie Michajłowski, może pan się dowiedzieć z każdego podręcznika, że zagadnienie organizacji rodowej należy do najtrudniejszych kwestii, które wywołały m&ę teorii, usiłujących je wytłumaczyć.

historycznych znalazł człowiek «zupełnie obcy» teorii materializmu ekonomicznego—wówczas można tylko podziwiać, jak dalece ludzie potrafią nie odróżniać tego, co przemawia na ich korzyść, od tego, co zadaje im cios okrutny. Po drugie — rozprawia nasz filozof—produkcja dzieci jest czynnikiem nie ekonomicznym. Gdzieżecie jednak wyczytali u Marksa czy Engelsa, że mówili oni koniecznie o materializmie ekonomicznym? Gdy charakteryzowali swój pogląd na świat, nazywali go po prostu materializmem. Ich myśl zasadnicza (która znalazła zupełnie określony wyraz choćby w przytoczonej wyżej cytacie z Marksa) polegała na tym, że stosunki społeczne dzielą się na materialne oraz ideologiczne. Ostatnie stanowią tylko nadbudowę, wznoszącą się nad pierwszymi, układającymi się mimo woli i świadomości człowieka jako (wynik) forma działalności człowieka, zmierzającej do podtrzymania swego bytu. Wyjaśnienia politycznie-prawnych form — powiada Marks w przytoczonej cytacie — należy szukać w «materialnych stosunkach życiowych». Cóż, czyż nie sądzi przypadkiem p. Michajłowski, że stosunki w dziedzinie produkowania dzieci należą do stosunków ideologicznych? Wyjaśnienia p. Michajłowskiego w tej sprawie są tak charakterystyczne, że warto się nad nimi zatrzymać. «Jakkolwiekbyśmy mędrkowali w kwestii «produkowania dzieci» — powiada on — pragnąc ustalić choćby więź słowną między nim a materializmem ekonomicznym, jakkolwiek bądź krzyżowałoby się ono w skomplikowanej sieci zjawisk życia społecznego z innymi zjawiskami, w tej liczbie również z ekonomicznymi, posiada ono własne podłoże fizjologiczne i psychiczne (Czyżbyś pan, p. Michajłowski, opowiadał niemowlętom, że produkowanie dzieci posiada podłoże fizjologiczne? No, kogo pan chce zagadać?). Przypomina nam to, że teoretycy materializmu ekonomicznego nie załatwili swoich rachunków nie tylko z historią, lecz również z psychologią. Nie ulega żadnej wątpliwości, że więzi rodowe straciły swe znaczenie w dziejach krajów cywilizowanych, jednakowoż wątpliwe jest, czy można to z taką pewnością powiedzieć o bezpośrednich więziach płciowych i rodzinnych. Podlegały one, rzecz prosta, poważnym zmianom pod naciskiem stającego się coraz bardziej skomplikowanym życia w ogóle, ale przy pewnej zręczności dialektycznej można by było dowodzić, że nie tylko stosunki prawne, lecz nawet same stosunki ekonomiczne stanowią «nadbudowę», wznoszącą się nad stosunkami płciowymi i rodzinnymi. Nie będziemy się tym zajmowali, wskażemy jednak choćby na instytucję spadkobrania».

Udało się nareszcie naszemu filozofowi opuścić dziedzinę czczych frazesów⁴ i zbliżyć się do określonych faktów, dostępnych dla sprawdzania i nie pozwalających «zagadać» tak łatwo sedna rzeczy. Obaczmyż, w jaki sposób dowodzi nasz krytyk Marksa, że instytucja spadkobrania jest nadbudową, wznoszącą się nad stosunkami płciowymi i rodzinnymi. «Przekazuje się w spadku — rozumuje p. Michajłowski — produkty wytwórczości ekonomicznej («Produkty wytwórczości ekonomicznej»!! Jakież to inteligentne! jakie

⁴ Jakże w samej rzeczy nazwać inaczej sposób zarzucania materialistom, że nie załatwili rachunków z historią, gdy się jednak nie próbowało rozpatrzyć *literalnie ani jednego* z licznych materialistycznych wyjaśnień rozmaitych zagadnień historycznych, wyjaśnień, podanych przez materialistów? Lub gdy się powiada, że można by dowodzić, ale nie będziemy się tym zajmowali?

dźwięczne! i co za wytworny język!) i sama instytucja spadkobrania uwarunkowana jest do pewnego stopnia przez fakt konkurencji ekonomicznej. Ale po pierwsze przekazuje się w spadku również i wartości niematerialne — co znajduje wyraz w zabiegach o wychowaniu dzieci w duchu ojców». A więc wychowanie dzieci wchodzi w skład instytucji spadkobrania! Np. w rosyjskim kodeksie cywilnym istnieje artykuł, według którego «rodzice powinni się starać o to, aby przez wychowanie domowe przygotować obyczaje ich (dzieci) i współdziałać z zamiarami rządu». Czy nasz filozof nie nazywa tego czasem instytucją spadkobrania? — «po drugie zaś—jeżeli nawet pozostaniemy wyłącznie w sferze ekonomicznej — skoro instytucja spadkobrania nie jest do pomysłenia bez produktów wytwórczości, przekazywanych w spadku, tedy nie daje się ona również dobrze pomyśleć bez wytworów «produktowania dzieci» — bez nich oraz bez owej skomplikowanej i intensywnej psychiki, która łączy się bezpośrednio z nimi». (Naprawdę, zwróćcie uwagę ^{na} język: skomplikowana psychika «łączy się» z wytworami produkowania dzieci! Przecież to zachwycające!). A więc, instytucja spadkobrania jest nadbudową, wznoszącą się nad stosunkami rodzinnymi i płciowymi, gdy« spadkobranie nie da się pomyśleć bez produkowania dzieci! Toć to prawdziwe odkrycie Ameryki! Wszyscy sądzili dotychczas, że produkowanie dzieci tak samo nie może wytłumaczyć instytucji spadkobrania, jak konieczność przyjmowania pokarmu — instytucji własności. Wszyscy mniemali dotąd, że jeżeli np. w Rosji w dobie rozkwitu systemu lennego²³ ziemia nie mogła przechodzić w spadku (ponieważ uważano ją tylko za własność warunkową), to wytłumaczenia owego faktu poszukiwać należy w osobliwościach ówczesnej organizacji społecznej. Pan Michajłowski uważa zapewne, że sprawa tłumaczy się po prostu w ten sposób, że psychika, która łączyła się z wytworami produkowania dzieci ówczesnego obszarnika, nie była dość skomplikowana.

Poskrobcie «przyjaciela ludowego»—możemy rzec, parafrazując znane powiedzenie — a znajdziecie burżua. Istotnie, jakież inny sens mieć mogą owe rozważania p. Michajłowskiego o związku instytucji spadkobrania z wychowaniem dzieci, z psychiką produkowania dzieci itp. — prócz tego, że instytucja spadkobrania jest tak samo wieczysta, konieczna i święta jak wychowanie dzieci! Prawda, p. Michajłowski postarał się o pozostawienie sobie furtki, oświadczając, że «instytucja spadkobrania uwarunkowana jest do pewnego stopnia przez fakt konkurencji ekonomicznej»— jest to wszakże tylko usiłowanie wymigania się od zdecydowanej odpowiedzi na pytanie — a przy tym usiłowanie nieudolne. Jak możemy przyjąć do wiadomości tę uwagę, skoro nie powiedziano nam ani słowa o tym, do jakiego to właśnie «pewnego stopnia» zależy spadkobranie od konkurencji? skoro zupełnie nie wyjaśniono, czym właściwie tłumaczy się ten związek między konkurencją a instytucją spadkobrania? Rzeczywiście, instytucję spadkobrania zakłada istnienie własności prywatnej, ta zaś ostatnia powstaje tylko wraz z ukazaniem się wymiany. U podstawy jej tkwi powstająca już specjalizacja pracy społecznej oraz wyzbywanie się produktów na rynku. Dopóki np. wszyscy członkowie pierwotnej gminy indyjskiej wytwarzali wspólnie wszystkie niezbędne dla nich produkty — niemożliwe było również istnienie własności prywatnej. Kiedy natomiast do gminy dotarł podział pracy i członkowie jej zaczęli zajmować się, każdy z oddzielną, wytwarzaniem jakiegoś jednego produktu oraz sprzedawać

go na rynku, wówczas wyrazem tego materialnego odosobnienia wytwórców towarów stała się instytucja własności prywatnej. Zarówno własność prywatna, jak spadkobranie, są kategoriami właściwymi takiemu ustrojowi społecznemu, w którym ukształtowały się już odosobnione drobne rodziny (monogamiczne) i zaczęła rozwijać się wymiana. Przykład p. Michajłowskiego dowodzi akurat odwrotności tego, czego chciał dowieść.

Znajdujemy również u p. Michajłowskiego jeszcze jedną wskazówkę faktyczną — i jest to znowuż perła w swoim rodzaju! «Co się tyczy więzów rodowych — poprawia on materializm w dalszym ciągu — wyblakły one w dziejach narodów cywilizowanych częściowo istotnie w promieniach oddziaływania form wytwórczości (znowuż wybieg, tylko jeszcze bardziej oczywisty. Ja- kichże to form wytwórczości? Czyzy frazes!), częściowo jednak roztopiły się w swej własnej kontynuacji i uogólnieniu — w więzach narodowych». A więc więzy narodowe są dalszym ciągiem i uogólnieniem więzów rodowych! Pan Michajłowski czerpie widocznie swe przedstawienia o dziejach społeczeństwa z bajeczki dla dzieci, której uczy się gimnazystów. Dzieje społeczności — głosi ta doktryna banałów — polegają na tym, że pierwotnie istniała rodzina, owa komórka wszelkiego społeczeństwa⁵, następnie, powiada, rodzina rozrosła się do rozmiarów plemienia, plemię zaś — do rozmiarów państwa. Jeżeli p. Michajłowski powtarza z poważną miną te dziecinne brednie, świadczy to jedynie — pomijając wszelkie inne względy — że nie ma najmniejszego pojęcia o przebiegu choćby nawet historii Rosji. Jeśli można było mówić o bycie rodowym w dawnej Rusi, to nie ulega wątpliwości, że już w wiekach średnich, w epoce carstwa moskiewskiego, nie istniały już owe więzy rodowe, tj. państwo opierało się zgoła nie na związkach rodowych, lecz na związkach miejscowych: obszarnicy i klasztory przyjmowali do siebie włościan z rozmaitych miejsc, i gminy, utworzone w ten sposób, były związkami czysto terytorialnymi. Wątpliwe jednak, czy można było mówić wówczas o więzach narodowych we właściwym znaczeniu tego wyrazu: państwo rozpadało się na odrębne «ziemie», częściowo nawet na księstwa, które zachowały żywe ślady dawnej autonomii, osobliwości administracyjne, niekiedy własne wojska (miejscowi bojarowie wyruszali na wojnę z własnymi pułkami), osobne granice celne itd. Dopiero nowy okres historii rosyjskiej (mniej więcej od 17 wieku) cechuje rzeczywiście faktyczne zespolenie wszystkich takich dzielnic, ziem i księstw w jedną całość. Zespolenie to wywołane było nie dzięki więzom rodowym, wielce szanowny p. Michajłowski, nie było ono nawet następstwem ich kontynuacji i uogólnienia: wywołane zostało przez spotęgowanie wymiany między dzielnicami, przez stopniowy wzrost obiegu towarowego, przez ześrodkowanie niewielkich rynków miejscowych w jeden rynek ogólnorosyjski. Ponieważ kierownikami i wodzirejami tego procesu byli kapitaliści-kupcy, to utworzenie owych więzów narodowych nie było niczym innym, jak powstaniem więzów burżuazyjnych. Swymi obydwoma faktycznymi wskazówkami p. Michajłowski pobił tylko siebie samego i nie dał nam nic, prócz wzorów burżuazyjnych komunałów —

⁵ Jest to czysto burżuazyjny pomysł: rozdrobnione, małe rodziny zaczęły przeważać dopiero w ustroju burżuazyjnym, nie istniały one zupełnie w czasach przedhistorycznych. Nic nie cechuje tak bardzo burżua, jak rozciągnięcie rysów współczesnego ustroju na wszystkie epoki i narody.

«komunalów» z tej racji, ponieważ tłumaczył instytucję spadkobrania, powołując się na produkowanie dzieci i na jego psychikę, narodowość zaś wyjaśniał na podstawie więzów rodowych; «burżuazyjnych» — dlatego, gdyż brał kategorie i nadbudówki jednej określonej historycznie formacji społecznej (opartej na wymianie) jako kategorie tak samo ogólne i wieczyste, jak wychowanie dzieci i «bezpośrednie» więzy płciowe.

Najbardziej znamieną jest tu okoliczność następująca: z chwilą, gdy nasz subiektywny filozof usiłował przejść od frazesów do konkretnych wskazówek faktycznych — wdepnął natychmiast w kałużę. I czuje się widocznie doskonale w tej niezbyt czystej pozycji: siedzi sobie, stroi piękne miny i rozpryskuje wokół błoto. Pragnąc np. obalić twierdzenie, głoszące, że historia jest szeregiem epizodów walki klasowej, oświadcza oto z miną mędrca, że jest to «krańcowość» i powiada: «Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników, założone przez Marksa i zorganizowane w celu walki klasowej, nie przeszkodziło francuskim i niemieckim robotnikom wyrzynać i rujnować się nawzajem», co, powiada, dowodzi, że materializm nie załatwił rachunków «z demonem ambicji narodowej i nienawiści narodowej». Takie twierdzenie w ustach krytyka wykazuje, że nie rozumie on w najmniejszym stopniu tego, iż główną podstawę owej nienawiści stanowią wielce realne interesy burżuazji handlowej i przemysłowej i że rozprawiać o uczuciu narodowym, jako czynniku samodzielnym, znaczy jedynie zaciemniać sedno rzeczy. Widzieliśmy zresztą, jakie głębokie pojęcie o narodowości posiada nasz filozof. Pan Michajłowski nie umie potraktować Międzynarodówki inaczej, jak z czysto bureninowską²⁴ ironią: «Marks — kierownik Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, które rozpadło się co prawda, ale ma się odrodzić». Oczywiście, skoro w systemie «sprawiedliwej» wymiany upatruje się nec plus ultra solidarności międzynarodowej, jak to rozważkuje z mieszczańską trywialnością kronikarz życia wewnętrznego w Nr 2 czasopisma «Russkoje Bogatstwo», skoro nie rozumie się tego, że zarówno sprawiedliwa jak niesprawiedliwa wymiana zawsze zakłada i bierze« za przesłankę panowanie burżuazji i że bez zniesienia organizacji gospodarczej, opartej na wymianie, nie podobna usunąć starć międzynarodowych, wówczas zrozumieć można kpiące jedynie traktowanie Międzynarodówki, wówczas staje się zrozumiałe, że p. Michajłowski nie jest zgoła w stanie ogarnąć tej prostej prawdy, że nie ma innego środka walki z nienawiścią narodową prócz zorganizowania i zespolenia klasy ciemniejących dla walki z klasą ciemnych w każdym poszczególnym kraju, prócz połączenia takich narodowych organizacji robotniczych w jedną międzynarodową armię robotniczą dla walki z kapitałem międzynarodowym. Co się zaś tyczy tego, że Międzynarodówka nie przeszkodziła robotnikom wyrzynać się wzajemnie, to dość przypomnieć p. Michajłowskiemu wypadki Komuny, które wykazały istotny stosunek zorganizowanego proletariatu do klas rządzących, które prowadziły wojnę.

Szczególnie oburzające w całej polemice p. Michajłowskiego są właśnie jego chywy. Jeżeli nie zadowala go taktyka Międzynarodówki, jeżeli nie podziela idei, w imię których organizują się robotnicy europejscy — niechby przynajmniej krytykował je wprost i otwarcie, wypowiadając swoje mniemanie o bardziej celowej taktyce, o bardziej słusznych zapatrywaniach. Ale nie stawia

się przecież żadnych określonych, jasnych zarzutów, lecz jedynie rzucane są tu i tam, w powodzi frazesów, bezmyślne kpinki. Jakże nie nazwać tego błotem? zwłaszcza jeżeli uwzględnimy, że w Rosji obrona idei i taktyki Międzynarodówki jest w sposób legalny niemożliwa? Takież chwytły stosuje p. Michałowski w polemice z marksistami rosyjskimi: nie zadając sobie trudu celem sumiennego i ściśle sformułowania tych czy innych ich twierdzeń, aby poddać je otwartej i stanowczej krytyce, woli on czepiać się słyszanych fragmentów argumentacji marksistowskiej i przekręcać ją. Osądźcież sami: «Marks był zbyt rozumny i uczony na to, aby sądzić, że on to właśnie odkrył ideę konieczności dziejowej i prawozgodności zjawisk społecznych. .. Na niższych szczeblach (drabiny marksistowskiej) [6] nie wiedzą o tym (że «idea konieczności dziejowej nie jest nowością, wynalezioną lub odkrytą przez Marksa, lecz dawno ustaloną prawdą») lub przynajmniej mają mętne pojęcie o tym wielowiekowym nakładzie sił i energii umysłu, który został zużyty celem ustalenia tej prawdy».

Rzecz jasna, że podobne oświadczenia mogą istotnie wyrzeć wrażenie na publiczności, która pierwszy raz słyszy o marksizmie, i że w stosunku do niej krytyk może łatwo osiągnąć cel, jaki sobie stawia: wypaczyć, nawydziać i «zwyciężyć» (jak odzywają się podobno współpracownicy czasopisma «R. B-wo» o artykułach p. Michałowskiego). Każdy, kto choć trochę zna Marksa, dojrzy od razu całą fałszywość i pustkę podobnych chwytów. Można nie zgadzać się z Marksem, lecz nie podobna zaprzeczać, że sformułował on najbardziej wyraźnie te swoje zapatrywania, które stanowiły «nowość» w stosunku do poglądów dawnych socjalistów. Nowość polegała na tym, że dumni socjaliści uważali, iż dla uzasadnienia ich poglądów wystarczy wykazać ucisk mas w ustroju współczesnym, wykazać wyższość takiego ustroju, w którym każdy otrzymywałby to, co sam wypracował, wykazać zgodność tego idealnego ustroju z «naturą ludzką», z pojęciem świadomie-moralnego życia itd. Marks uważał za niemożliwe zadowolnić się takim socjalizmem. Nie poprzestając na charakterystyce ustroju współczesnego, na jego ocenie i osądzeniu, dał on jego wytłumaczenie naukowe, sprowadzając ten ustrój współczesny, odmienny w rozmaitych państwach europejskich i nieeuropejskich, do podstawy ogólnej — do kapitalistycznej formacji społecznej, której prawa funkcjonowania i rozwoju poddał analizie obiektywnej (wykazał *konieczność* wycisku w tym ustroju). Nie uważał również za możliwe poprzestać na twierdzeniu, że naturze ludzkiej odpowiada wyłącznie ustrój socjalistyczny — jak utrzymywali wielcy socjaliści utopijni oraz ich nędzni epigonowie, socjologowie subiektywni. Na podstawie tejże *obiektywnej* analizy ustroju kapitalistycznego dowodził Marks *konieczności* jego przekształcenia w ustrój socjalistyczny. (Wypadnie nam jeszcze wrócić do kwestii, jak on tego dowodził i jak polemizował z nim p.

6 W związku z tym bezmyślnym terminem należy zaznaczyć, że p. Michałowski wydziela osobno Marksa (zbyt rozumnego i zbyt uczonego na to, aby nasz krytyk mógł śmiało i otwarcie krytykować to lub inne z jego twierdzeń), na dalszym miejscu stawia Engelsa («nie tak dalece twórczy umysł»), jeszcze dalej — ludzi bardziej lub mniej samodzielnych, jak Kautsky — i pozostałych marksistów. No, jakież to poważne znaczenie może posiadać ta klasyfikacja? Jeśli krytyk niezadowolony jest z popularyzatorów Marksa — to któż mu przeszkadza skorygować ich według Marksa? Nie czyni nic podobnego. Usiłował oczywiście powiedzieć coś dowcipnego, ale żart okazał się płaskim.

Michajłowski). Oto źródło tego powoływania się na konieczność, które często spotkać można u marksistów. Wypaczenie, którego dopuścił się p. Michajłowski w traktowaniu zagadnienia, jest oczywiste: opuścił całą treść faktyczną teorii, całe jej sedno i przedstawił sprawę w takim świetle, jak gdyby cała teoria sprowadzała się do jednego wyrazu «konieczność» («nie można powoływać się wyłącznie na nią w skomplikowanych sprawach praktycznych»), jak gdyby *dowód* na rzecz owej teorii polegał na tym, że tak wymaga konieczność dziejowa. Mówiąc inaczej, przemilczawszy treść doktryny, uczeplił się samego jej przydomka i zaczyna teraz znowuż wydziwiać nad owym «zwyczajnym płaskim krążkiem», w które sam właśnie raczył przedobrazić naukę Marksa. Nie będziemy oczywiście przypatrywali się owemu wydziwianiu, dość bowiem zapoznaliśmy się z tą sprawą. Niechaj sobie wywraca koziołki gwoli zabawy i zadowolenia p. Burenina (który nie darmo w piśmie «Nowoje Wremia» pogłaskał po główce p. Michajłowskiego), niechaj sobie, po złożeniu ukłonu Marksowi, ujada nań cichaczem: «jego polemika z utopistami i idealistami jest zresztą jednostronna niezależnie od tego», tj. również bez powtarzania jej argumentów przez marksistów. Nie możemy w żadnym razie nazwać tych wybryków inaczej jak ujadaniem, nie przytoczył on bowiem literalnie *ani jednego* faktycznego, określonego, sprawdzalnego zarzutu przeciwko tej polemice, tak iż, mimo że z największą chęcią podjęlibyśmy dyskusję na ten temat, uważając tę polemikę za nader ważną dla rozwiązania rosyjskich zagadnień socjalistycznych — nie jesteśmy po prostu w stanie odpowiedzieć na ujadanie i możemy jedynie wzruszyć ramionami:

**Chybaż ten mopsik silny nad pojęcie,
Skoro na słoniu szczeka tak zawzięciel⁴⁵**

Dość ciekawe są dalsze rozważania p. Michajłowskiego — które następują po wyżej opisanych — na temat konieczności dziejowej, ponieważ odsłaniają przed nami choćby częściowo istotny bagaż ideowy «naszego znanego socjologa» (tytuł, którym cieszy się u liberalnych przedstawicieli naszego «kulturalnego społeczeństwa» p. Michajłowski na równi z p. W. W.²⁶). Mówi on o «konflikcie między ideą konieczności dziejowej a znaczeniem działalności osobistej»: działacze społeczni są w błędzie, uważając się za działaczy, są bowiem «przedmiotami działania», «marionetkami, poruszonymi spoza tajemniczych kulis przez immanentne prawa konieczności dziejowej» — taki wniosek wynika, powiada, z owej idei, zwanej też z rzeczzonej racji «jałową» i «mglistą». Nie każdy chyba czytelnik zrozumie, skąd zaczerpnął p. Michajłowski wszystkie te brednie — marionetki itp. Chodzi o to, że jednym z ulubionych koników subiektywnego filozofa jest idea konfliktu między determinizmem a moralnością, między koniecznością dziejową a znaczeniem jednostki. Wypisał na ten temat cały stos papieru i nagał moc bredni sentymentalno-mieszczańskich, aby rozstrzygnąć ów konflikt na rzecz moralności oraz roli jednostki. W rzeczywistości nie ma tutaj żadnego konfliktu: został on wymyślony przez p. Michajłowskiego, który się obawiał (i nie bezpodstawnie), że determinizm pozbawi gruntu jego tak bardzo umiłowaną moralność mieszczańską. Idea determinizmu, ustalając konieczność czynów ludzkich, odrzucając nedorzeczną bajeczkę o wolności woli, nie unicestwia zgoła ani rozumu, ani sumienia człowieka, ani oceny jego

postępków. Całkiem przeciwnie, jedynie pogląd deterministyczny umożliwia właśnie surową i słuszną ocenę, nie zaś zwalanie wszystkiego, co się komu podoba, na wolną wolę. Podobnie idea konieczności dziejowej również nie podważa bynajmniej roli jednostki w dziejach: cała historia składa się właśnie z czynów jednostek, będących niewątpliwie działaczami. Istotne zagadnienie, powstające przy ocenie społecznej działalności jednostki, polega na tym, w jakich warunkach działalność ta ma zabezpieczone powodzenie? co jest rękojmią, że działalność ta nie pozostanie pojedynczym aktem, tonącym w morzu aktów przeciwnych? Taka sama jest istota i tego zagadnienia, które rozstrzygają socjaldemokraci odmiennie od innych socjalistów rosyjskich: w jaki sposób działalność, zmierzająca do realizacji ustroju socjalistycznego, powinna wciągnąć masy celem osiągnięcia poważnych wyników? Rzecz jasna, że rozwiązanie tej kwestii zależy wprost i bezpośrednio od tego, co się sądzi o ugrupowaniu sił społecznych w Rosji, o walce klas, z której składa się rzeczywistość rosyjska — i znowuż p. Michajłowski krążył tylko dokoła tej kwestii i nie usiłował nawet dokładnie jej postawić oraz spróbować rozstrzygnąć ją tak lub inaczej. Socjaldemokratyczne rozwiązanie tej kwestii opiera się, jak wiadomo, na poglądzie, w myśl którego rosyjski ustrój ekonomiczny stanowi społeczeństwo burżuazyjne, z którego może być jedno tylko wyjście, wynikające siłą rzeczy z samej istoty ustroju burżuazyjnego — mianowicie walka klasowa proletariatu z burżuazją. Poważna krytyka powinna by właśnie, rzecz prosta, zwrócić się bądź przeciwko pogładowi, że ustrój nasz jest burżuazyjny, bądź też przeciwko temu, co się sądzi o istocie owego ustroju oraz praw jego rozwoju — p. Michajłowski nie myśli jednak o poruszaniu poważnych zagadnień. Woli wykręcić się za pomocą beztreściwej gadaniny o tym, że konieczność jest zbyt ogólnikowym nawiasem itp. Ależ, p. Michajłowski, każda idea okaże się zbyt ogólnikowym nawiasem, skoro — jak to się robi z suszonym uklejem — początkowo wyrzuci pan z niej całą treść, potem zaś będzie się pan grzebał z pozostałą łuską! Ta dziedziną łuski, przykrywającej istotnie poważne, palące zagadnienia współczesne — jest umiłowaną dziedziną p. Michajłowskiego i podkreśla on np. ze szczególną dumą, że «materializm ekonomiczny ignoruje lub niesłusznie oświeśla zagadnienie bohaterów i tłumu». Widzicie, moi państwo — kwestia tego, z walki jakich klas i na jakim gruncie kształtuje się współczesna rzeczywistość rosyjska — jest zapewne zbyt ogólnikowa dla p. Michajłowskiego — toteż woli ją ominąć. Za to zagadnienie stosunków między bohaterem a tłumem — bez względu na to, czy jest to tłum, składający się z robotników, chłopów, fabrykantów, obszarników — takie zagadnienie interesuje go w najwyższym stopniu. Są to może i «ciekawe» zagadnienia, ale zarzucać materialistom, że skierowują wszystkie wysiłki w celu rozwiązania takich kwestii, które dotyczą bezpośrednio wyzwolenia klasy pracującej — znaczy to być miłośnikiem nauki filisterskiej — i nic więcej. W konkluzji swej «krytyki» (?) materializmu darzy nas p. Michajłowski jeszcze jedną próbą błędnego przedstawienia faktów i jeszcze jednym przekręceniem. Podając w wątpliwość słusność opinii Engelsa, że «Kapitał» był przemilczany przez zaprzysiężonych ekonomistów²⁷ (przy czym w charakterze uzasadnienia przytacza się zabawny wzgląd, że w Niemczech istnieją liczne uniwersytety!), p. Michajłowski powiada: «Marks nie miał bynajmniej na myśli właśnie tej sfery czytelników (robotników) i

spodziewał się czegośkolwiek również od ludzi nauki». Całkiem niesłusznie: Marks doskonale rozumiał, jak mało liczyć można na bezstronność burżuazyjnych przedstawicieli nauki i na krytykę naukową z ich strony, i w posłowniu do 2 wydania «Kapitału» wypowiedział się w tym względzie zupełnie jasno. Mówi on tam: «Zrozumienie, z jakim spotkał się niebawem «Kapitał» w szerokich kołach niemieckiej klasy robotniczej — jest najlepszą nagrodą za moją pracę. Pan Meyer—człowiek, zajmujący w zagadnieniach ekonomicznych Stanowisko burżuazyjne, wyłożył w pewnej broszurze, ogłoszonej drukiem podczas wojny francusko-pruskiej, zupełnie słuszną myśl, że wybitny zmysł teoretyczny (der grosse theoretische Sinn), który uchodził za mienie dziedziczne Niemców, znikł zupełnie u tzw. klas wykształconych w Niemczech, natomiast odradza się na nowo w niemieckiej klasie robotniczej».

Przekręcenie, dotyczy znowu materializmu i zbudowane jest całkowicie według pierwszego szablonu. «Teoria (materializmu) nie była nigdy naukowo uzasadniona i sprawdzona». Oto teza.— Dowód: «Pojedyncze dobre stronicie o treści historycznej u Engelsa, Kautsky'ego i również niektórych innych (jak i w godnej szacunku pracy Blossa) mogłyby się obejść bez etykiety materializmu ekonomicznego, ponieważ (zauważcie: «ponieważ»!) w rzeczywistości (sic!) bierze się w nich w rachubę całokształt życia społecznego, choćby nawet z przewagą struny ekonomicznej w owym akordzie». Wniosek...: «materializm ekonomiczny okazał się w nauce nie na wysokości zadania».

Znany kawał! Chcąc dowieść bezpodstawności teorii, p. Michajłowski z początku ją wypacza, przypisując jej nedorzeczną intencję niebrania w rachubę całokształtu życia społecznego — podczas gdy, całkiem odwrotnie, materialści (marksiści) byli pierwszymi socjalistami, którzy wysunęli zagadnienie konieczności przeprowadzenia analizy nie tylko strony ekonomicznej, lecz wszystkich stron życia społecznego [7] — następnie stwierdza, że materialści «rzeczywiście» «dobrze» tłumaczyli całokształt życia społecznego za pomocą ekonomiki (fakt, zadający oczywisty cios autorowi) — i wnioskuje wreszcie, że materializm «nie okazał się na wysokości zadania». Ale za to pańskie przekręcenia, p. Michajłowski, okazały się całkowicie na wysokości zadania!

Oto wszystko, co przytacza p. Michajłowski gwoli «obalenia» materializmu. Powtarzam, nie ma tutaj żadnej krytyki, jest natomiast czcza pretensjonalna gadanina. Jeżeli zapytamy kogokolwiek — jakie zarzuty przytoczył p. Michajłowski przeciwko pogładowi, że stosunki produkcji

7 Znalazło to zupełnie jasny wyraz w «Kapitale» oraz w taktyce socjaldemokratów w porównaniu z poprzednimi socjalistami. Marks wprost zgłaszał postulat, aby nie poprzestawać na stronie ekonomicznej. Pisał on w r. 1843 do Rugego, wytyczając program projektowanego czasopisma: «Zasada socjalistyczna stanowi w całości znów jedną tylko stronę. .. My natomiast powinniśmy zwrócić ląką samą uwagę i na drugą stronę, na istnienie teoretyczne człowieka, a więc uczynić przedmiotem swej krytyki religię, naukę itd. .. Podobnie jak religia stanowi spis bitew teoretycznych ludzkości, państwo polityczne stanowi spis bitew praktycznych ludzkości. W ten sposób państwo polityczne jest wyrazem w granicach swej formy sub specie rei publicae (pod politycznym kątem widzenia) wszystkich bitew, potrzeb, interesów społecznych. Dlatego uczynić przedmiotem krytyki najbardziej specjalną kwestię polityczną — np. różnicę między systemem stanowym a przedstawicielskim — nie znaczy bynajmniej opuścić się z hauteur des principes, gdyż kwestia ta wypowiada w mowie politycznej różnicę między panowaniem człowieka a panowaniem własności prywatnej. Krytyk więc nie tylko może, lecz i powinien poruszać te zagadnienia polityczne (które za» wzięty socjalista uważa za niegodne najmniejszej uwagi)».

8 I. tom.

stanowią podstawę wszystkich pozostałych stosunków? w jaki sposób obalił on słusność pojęcia formacji społecznej oraz przyrodniczo-historycznego procesu rozwoju owych formacji — pojęcia, opracowanego przez Marksa za pomocą metody materialistycznej? jak dowodził błędności materialistycznych wyjaśnień rozmaitych zagadnień historycznych, przytoczonych choćby przez tych pisarzy, których sam wymienił? — każdy zmuszony będzie odpowiedzieć: żadnych zarzutów nie przytaczał, żadnymi argumentami nie obalał, żadnych błędów nie wskazywał. Krążył jedynie dookoła, usiłując zaciemniać sedno rzeczy za pomocą frazesów, i fabrykował przy tej okazji różne błahe wybiegi.

Trudno spodziewać się od takiego krytyka czegoś poważnego, gdy w Nr 2 czasopisma «Russkoje Bogatstwo» obala on marksizm w dalszym ciągu. Cała różnica polega na tym że wynalazczość w dziedzinie przekreślenia już się wyczerpała i że zaczyna on korzystać z cudzych pomysłów.

Na początku rozprawia on szeroko o «skomplikowaniu» życia społecznego: oto, powiada, weźmy choćby galwanizm, który też wiąże się z materializmem ekonomicznym, gdyż doświadczenia Galwaniego «wywarły wrażenie» również na Heglu. Zdumiewająca bystrość umysłu! Z takim samym powodzeniem można by również ustalić związek między p. Michajłowskim i cesarzem chińskim! Jakież stąd wniosek — chyba ten, że są ludzie, którym sprawia przyjemność gadanie bzdurstw?!

«Istota historycznego biegu rzeczy—ciągnie dalej p. Michaj- łowski — w ogóle nieuchwytna, nie została uchwycona również przez doktrynę materializmu ekonomicznego, jakkolwiek opiera się ona widocznie na dwóch podstawach: na odkryciu wszechokreślającego znaczenia form wytwórczości i wymiany oraz na nie- zaprzeczalności procesu dialektycznego».

A więc, materialisci opierają się na «niezaprzeczalności» procesu dialektycznego! tj. uzasadniają swe teorie socjologiczne za pomocą triad Hegla. Mamy przed sobą owo szablonowe oskarżenie marksizmu o posługiwanie się dialektyką heglowską, które, zdawało się, zostało już dość wystrzępione przez burżuazyjnych krytyków Marksa. Nie będąc w stanie przytoczyć jakiegoś za- sadniczego zarzutu przeciwko samej doktrynie, panowie ci czepiali się sposobu wypowiedziania się Marksa, napadali na pochodzenie teorii, sądząc, że podważą w ten sposób jej istotę. I p. Michajłowski ucieka się bez skrpułów do podobnych chwytów. Powodem stał się dlań jeden rozdział w dziele Engelsa przeciwko Diihringowi. Odpowiadając Diihringowi, który napadał na dia- lektykę Marksa, Engels mówi, że Marks nawet nie myślał nigdy o tym, aby «dowodzić» czegośkolwiek za pomocą triad heglowskich, że Marks tylko studiował i badał proces realny, że za jedyny sprawdzian teorii uważał on zgodność jej z rzeczywistością. Jeśli zaś — powiada — okazywało się przy tym niekiedy, że rozwój pewnego zjawiska społecznego podpadał pod schemat heglowski: twierdzenie — negacja — negacja negacji, to nie ma w tym nic dziwnego, nie jest to bowiem w ogóle rzadkością w przyrodzie. I Engels zaczyna przytaczać przykłady z dziedziny przyrody (rozwój ziarna) i społeczeństwa — w tym rodzaju, że oto najpierw istniał komunizm pierwotny, następnie — własność prywatna i potem — kapitalistyczne uspołecznienie pracy; lub początkowo pierwotny materializm, następnie — idealizm i wreszcie — materializm naukowy itp. Każdy jasno rozumie, że środek ciężkości argumentacji Engelsa polega na tym, że zadaniem

materialistów jest prawdziwe i dokładne przedstawienie realnego procesu historycznego, że obstawanie przy dialektyce, dobór przykładów, dowodzących prawdziwości triady — to tylko pozostałość owego heglizmu, z którego wyrósł socjalizm naukowy, pozostałość jego sposobu wystawiania się. W samej rzeczy, skoro kategorycznie oświadczono, że «dowodzenie» czegośkolwiek za pomocą triad jest niedorzecznością, że nikt o tym nawet nie myślał — jakież znaczenie mogą mieć wówczas przykłady procesów «dialektycznych»? Czy nie jest to, rzecz jasna, oznaczenie pochodzenia doktryny i nic ponadto. Czuje to sam p. Michajłowski, skoro mówi, że nie wypada czynić teorii zarzutu z powodu jej pochodzenia. Aby jednak upatrywać w rozważaniach Engelsa coś więcej, prócz pochodzenia teorii, trzeba byłoby oczywiście dowieść, że materialści rozstrzygnęli choćby jedno *zagadnienie* historyczne nie na podstawie właściwych faktów, lecz za pośrednictwem triad. Czy p. Michajłowski usiłował tego dowieść? Bynajmniej. Przeciwnie, zmuszony był sam przyznać, że «Marks tak dalece napełnił próżny schemat dialektyczny treścią faktyczną, że można schemat zdjąć z tej treści, jak pokrywkę z filiżanki, nic przy tym nie zmieniając» (o wyjątku, jaki czyni w tym względzie p. Michajłowski—co do przyszłości — powiemy jeszcze poniżej) . Skoro tak rzecz wygląda, to czemuż p. Michajłowski zajmuje się tak gorliwie ową pokrywką, która nic nie zmienia? Po cóż rozprawia, że materialści «opierają się» na niezaprzeczalności procesu dialektycznego? Po cóż oświadcza, walcząc z ową pokrywką, że walczy z jednym z «filarów» socjalizmu naukowego, skoro jest to oczywistą nieprawdą?

Nie będę — rzecz prosta—śledził rozbioru przez p. Michajłowskiego przykładów triad, nie ma to bowiem, powtarzam, żadnego związku ani z materializmem naukowym, ani z marksizmem rosyjskim. Ciekawe jest jednak pytanie: na jakiej to podstawie p. Michajłowski przekreślił tak dalece stanowisko marksistów wobec dialektyki? Miał dwie ku temu podstawy: po pierwsze p. Michajłowski słyszał, że dzwonią, ale nie wiedział w którym kościele; po drugie p. Michajłowski popełnił (albo ściślej, zapożyczył od Dühringa) jeszcze jedno fałszerstwo.

Ad 1). Czytając literaturę marksistowską, spotykał się p. Michajłowski ciągle z «metodą dialektyczną» w nauce społecznej, z «myśleniem dialektycznym» znowuż w sferze zagadnień społecznych (o której właśnie tylko mowa) itp. Uznał on w prostocie ducha (dobrze, jeżeli tylko w prostocie), że metoda ta, polega na rozwiązywaniu wszystkich zagadnień socjologicznych według praw triady heglowskiej. Gdyby potraktował sprawę choćby cokolwiek uważniej, musiałby się przekonać, jak niedorzeczne jest to pojęcie. Metodą dialektyczną —w przeciwieństwie do metafizycznej — nazywali Marks i Engels nic innego, tylko metodę naukową w socjologii, polegającą na tym, że społeczeństwo rozpatrywane jest jako żywy organizm, pozostający w ciągłym rozwoju (nie zaś jako coś mechanicznie sprzęgnięte i umożliwiające zatem wszelkie dowolne kombinacje poszczególnych elementów społecznych); dla badania tego organizmu niezbędna jest obiektywna analiza stosunków produkcji, tworzących daną formację społeczną, studiowanie praw jej funkcjonowania i rozwoju. Postaramy się unaocznić poniżej na przykładzie własnych rozważań p. Michajłowskiego stosunek metody dialektycznej do metafizycznej (pod to ostatnie pojęcie podpada niewątpliwie również metoda subiektywna w socjologii). Teraz zaś zaznaczymy tylko, że każdy, kto

przeczytał określenie i opis metody dialektycznej bądź to u Engelsa (w polemice z Dühringem. Po rosyjsku: «Rozwój socjalizmu od utopii do nauki»), bądź też u Marksa (rozmaite uwagi w «Kapitale» oraz «Postówie» do 2 wydania; «Nędza filozofii») — zobaczy, że nie ma nawet mowy o triadach Hegla, a rzecz cała sprowadza się do rozpatrywania ewolucji społecznej jako przyrodniczo-historycznego procesu rozwoju formacji społeczno-ekonomicznych. Przytoczę in extenso, w charakterze dowodu, opis metody dialektycznej, dokonany w czasopiśmie «Wiernik Jewropy»²⁸ z r. 1872, w Nr 5 (notatka: «Stanowisko krytyki polityczno-ekonomicznej u K. Marksa»), który Marks cytuje w «Po- słowiu» do 2 wydania «Kapitału». Marks powiada tam, że metoda, zastosowana przezeń w «Kapitale», została źle zrozumiana. «Niemieccy recenzenci krzydzeli oczywiście o sofistycie heglowskiej». I oto, celem jaśniejszego wyłożenia swej metody, Marks przytacza jej opis we wskazanej notatce. Dla Marksa ważne jest tylko jedno—powiada autor: mianowicie — znaleźć prawo badanych przez siebie zjawisk, a przy tym szczególną wagę ma dlań prawo zmiany, rozwoju owych zjawisk, przejścia ich od jednej formy do drugiej, od jednego układu stosunków społecznych do drugiego. Dlatego Marks zabiega o jedno: o to, aby za pomocą ścisłego badania naukowego wykazać konieczność danego układu stosunków społecznych, stwierdzając możliwie najpełniej te fakty, które stanowią dlań punkty wyjścia i oparcia. W tym celu wystarcza zupełnie, jeżeli, dowodząc konieczności ustroju współczesnego, dowodzi zarazem konieczności innego ustroju, który musi niechybnie wyrosnąć z poprzedniego — bez względu na to, czy ludzie w to wierzą, czy też nie wierzą, czy zdają sobie z tego sprawę, czy też nie zdają sobie sprawy. Marks rozpatruje ruch społeczny jako proces przyrodniczo-historyczny, podlegający prawom nie tylko niezależnym od woli, świadomości i zamiarów ludzi, lecz, przeciwnie, określającym ich wolę, świadomość i zamiary. (Do wiadomości pp. subiektywistów, wyodrębniających ewolucję społeczną z przyrodniczej właśnie dlatego, że człowiek stawia sobie świadome «cele», kieruje się określonymi ideałami). Skoro pierwiastek świadomości gra tak dalece podrzędną rolę w dziejach kultury, to rozumie się samo przez się, że krytyka, której przedmiotem jest ta właśnie kultura, nie może się w najmniejszym stopniu opierać na jakiegokolwiek formie lub jakim bądź wyniku świadomości. Inaczej mówiąc, punktem wyjścia może być dla niej bynajmniej nie idea, lecz jedynie zjawisko zewnętrzne, obiektywne. Krytyka powinna polegać na tym, aby porównać i zestawić dany fakt nie z ideą, lecz z innym faktem; ważne jest dla niej tylko, aby obydwie fakty zbadane zostały z możliwą ścisłością i aby stanowiły w stosunku do siebie różne momenty rozwoju, przy czym konieczne jest zwłaszcza, żeby zbadany został tak samo ściśle cały szereg pewnych stanów, ich kolejność oraz związek między różnymi stopniami rozwoju. Marks odrzuca właśnie myśl, jakoby prawa życia ekonomicznego były jednakowe zarówno dla przeszłości, jak dla teraźniejszości. Przeciwnie, każdy okres dziejowy posiada swe własne prawa. Życie ekonomiczne stanowi zjawisko analogiczne z dziejami rozwoju w innych dziedzinach biologii. Dawni ekonomiści nie rozumieli istoty praw ekonomicznych, skoro porównywali je z prawami fizyki i chemii. Głębsza analiza wykazuje, że organizmy społeczne różnią się od siebie tak samo głęboko, jak organizmy zwierząt i roślin. Marks stawia sobie za zadanie zbadanie z tego punktu widzenia kapitalistycznej organizacji ekonomicznej i

formuluje tym samym z naukową ścisłością ten cel, do którego powinno dążyć wszelkie ścisłe badanie życia ekonomicznego. Znaczenie naukowe takiego badania polega na wyjaśnieniu tych szczególnych (dziejowych) praw, które regulują powstanie, istnienie, rozwój i śmierć danego organizmu społecznego i zamianę go przez inny, wyższy organizm.

Oto opis metody dialektycznej, który Marks wyłowił z bezmiaru notatek o «Kapitale» w czasopiśmie i dziennikach i przetłumaczył na język niemiecki dlatego, że ta charakterystyka metody jest, jak sam powiada, zupełnie dokładna. Zachodzi pytanie, czy wspomniane jest tutaj choćby słówko o triadach, trychotomiach, niezaprzeczalności procesu dialektycznego itp. bredniach, z którymi toczy tak rycerski bój p. Michajłowski? I w ślad za tym opisem Marks powiada wręcz, że jego metoda jest «wprost przeciwstawna» metodzie Hegla. Według Hegla, na mocy praw dialektycznych triady, rozwój rzeczywistości określony jest przez rozwój idei. Tylko w tym wypadku można, rozumie się, rozprawiać o znaczeniu triad, o niezaprzeczalności procesu dialektycznego. Według mnie — powiada Marks — przeciwnie: «idealne jest tylko odbiciem materialnego». I cała rzecz sprowadza się w ten sposób do «pozytywnego rozumienia terażniejszości i jej koniecznego rozwoju»: dla triad nie pozostaje nawet innego miejsca poza rolę pokrywki i łuski («kokietowałem językiem heglowskim» — powiada Marks w tymże posłowniu), która może interesować jedynie filistrów. Jakże — nasuwa się teraz pytanie — powinniśmy sądzić o człowieku, który zapragnął krytykować jeden z «filarów» materializmu naukowego, tj. dialektykę, i zaczął mówić o wszystkim, co się komu żywnie podoba, nawet o żabach i o Napoleonie, ale tylko nie o tym, na czym polega owa dialektyka, nie o tym, czy rozwój społeczeństwa jest rzeczywiście procesem przyrodniczo-historycznym? Czy słuszne jest materialistyczne pojęcie o formacjach społeczno-ekonomicznych jako odrębnych organizmach społecznych? Czy słuszne są metody analizy obiektywnej owych formacji? Czy idee społeczne nie określają rzeczywiście rozwoju społecznego, lecz same są przezeń określane? itd. Czy można przypuścić w tym wypadku sam tylko brak zrozumienia?

Ad 2). Po takim «skrytykowaniu» dialektyki, p. Michajłowski imputuje Marksowi te metody dowodzenia «za pomocą» triady heglowskiej i prowadzi z nimi, oczywiście, zwycięską walkę. «W stosunku do przyszłości — powiada — prawa immanentne społeczeństwa postawione są wyłącznie w sposób dialektyczny». (Na tym właśnie polega wspomniany wyżej wyjątek). Rozumowanie Marksa o nieuchronności wywłaszczenia wywłasczycieli na skutek praw rozwojowych kapitalizmu posiada «wyłącznie dialektyczny charakter». Marksowski «ideał» wspólnego władania ziemią i kapitałem — «o ile chodzi o nieuchronność i bezsporność, trzyma się wyłącznie na końcu heglowskiego trójczłonowego łańcucha».

Argument ten *zapożyczony jest całkowicie* od Diiringa, który go przeprowadzał w swej «Kritische Geschichte der Nationalökonomie und des Sozialismus» (3-te Aufl., 1879. S. 486—487). Pan Michajłowski nie wspomina przy tym ani słówkiem o Diiringu. A może zresztą wpadł on samodzielnie na pomysł takiego przekręcenia Marksa?

Świetną odpowiedź Diiringowi dał Engels, a ponieważ cytuje on również krytykę Diiringa, ograniczymy się zatem do tej odpowiedzi Engelsa. Czytelnik zobaczy, że stosuje się ona całkowicie również do p. Michajłowskiego.

« «Ten szkic historyczny (geneza tzw. pierwotnej akumulacji kapitału w Anglii) — powiada Diihring — to rzecz jeszcze stosunkowo najlepsza w książce Marksa, a byłby on jeszcze lepszy, gdyby się był opierał tylko na kulach nauki, a nie na kulach również dialektyki. Hegłowska negacja negacji pełnić tu musi, w braku lepszych, jaśniejszych środków, funkcje akuszerki, przy pomocy której przyszłość wydobywa się z łona przeszłości. Zniesienie własności indywidualnej, dokonane we wzmiankowany sposób od wieku 16, stanowi negację pierwszą. Po niej nastąpi negacja druga, która ujawnia się w charakterze negacji negacji, a zatem przywrócenia «własności indywidualnej», ale w formie wyższej, opartej na wspólnym władaniu ziemią i narzędziami pracy. Jeśli pan Marks nazywa tę nową «własność indywidualną» równocześnie «własnością społeczną», to ujawnia się w tym właśnie heglowska wyższa jedność, w której sprzeczność powinna być zniesiona (aufgehoben — swoisty termin heglowski), czyli, według heglowskiej gry słów, przewyciężona i równocześnie zachowana.

.. Wywłaszczenie wywłaszczycieli jest w ten sposób niejako automatycznym wynikiem rzeczywistości historycznej w jej materialnych zewnętrznych stosunkach... Wątpić należy, czy człowiek rozsądny da się przekonać o konieczności wspólnego władania ziemią i kapitałem na podstawie zaufania do sztuczek heglowskich w rodzaju negacji negacji... Mglista dwoistość marksowskich wyobrażeń nie zdziwi zresztą tego, kto wie, co za rzeczy mogą powstać lub raczej co za niedorzeczności muszą wyniknąć, gdy dialektyka heglowska staje się podłożem naukowym. Dla niewtajemniczonych w arkany tych kunsztów trzeba wyraźnie zaznaczyć, że negacja pierwsza jest u Hegla katechetycznym pojęciem grzechu pierworodnego, zaś negacja druga — takim samym pojęciem wyższej jedności, wiodącej do odkupienia. Nie można oczywiście oprzeć logiki faktów na podobnych sztuczkach analogii, przejętych z dziedziny religii... Pan Marks pozostaje spokojnie w mglistym świecie swej własności zarazem indywidualnej i społecznej i pozostawia swym adeptom samodzielne rozwiązanie głębokiej zagadki dialektycznej». Tyle pan Diihring.

A zatem — konkluduje Engels — Marks nie może dowieść konieczności rewolucji socjalnej, nieuchronności uczynienia z ziemi i z wytworzonych przez pracę środków produkcji wspólnej własności, nie uciekając się do heglowskiej negacji negacji; i opierając swoją teorię socjalistyczną na takich sztuczkach analogii, przejętych z religii, dochodzi do wniosku, że w przyszłym społeczeństwie panować będzie własność równocześnie indywidualna i społeczna, jako heglowska wyższa jedność zniesionej sprzeczności [8].

8 Że takie sformułowanie zapatrywali Diihringa daje się całkowicie zastosować również do p. Michajłowskiego—tego dowodzi jeszcze następujący ustęp z jego artykułu: «K. Marks przed sądem J. Żukowskiego». Oponując p. Żukowskiemu, który twierdził, że Marks jest obrońcą własności prywatnej, p. Michajłowski wskazuje ów schemat Marksa i tłumaczy go jak następuje: «Marks wkręcił do swego schematu dwie znane powszechnie sztuczki z zakresu dialektyki heglowskiej: po pierwsze schemat zbudowany jest według prawa triady heglowskiej; po drugie synteza opiera się na tożsamości przeciwieństw: własności indywidualnej i społecznej. A zatem wyraz «indywidualny» posiada tutaj szczególne, czysto umowne znaczenie członka procesu dialektycznego i nie można na nim opierać nic zgoła». Mówił to człowiek o najlepszych intencjach, broniąc wobec publiczności rosyjskiej «sangwinika» Marksa przed burzua p. Żukowskim. I oto w takich właśnie szlachetnych intencjach tłumaczy on Marksa w ten sposób jakoby ten opierał swoje pojęcie o procesie na «sztuczkach»! Pan Michajłowski może stąd wyciągnąć pożyteczny dlań morał, że dla przeprowadzenia jakiej bądź sprawy nie wystarcza bynajmniej samych tylko dobrych chęci.

Pozostawmy na razie na boku negację negacji i przyjrzyjmy się owej «równocześnie indywidualnej i społecznej własności». Pan Diihring określa ją jako «mglisty świat» i, rzecz osobliwa, ma istotnie słuszość w tym względzie. Tylko że, niestety, w tym mglistym świecie przebywa nie Marks, lecz znowuż sam p. Diihring. .. Poprawiając Marksa według Hegla, podsuwa mu wyższą jedność własności, o której Marks nie powiedział ani słowa.

Marks mówi: «Jest to negacja negacji. Przywraca ona własność indywidualną, lecz na podstawie zdobyczy ery kapitalistycznej: kooperacji wolnych robotników i wspólnego ich władania ziemią oraz wytworzonymi przez ich pracę środkami produkcji. Przekształcenie opartej na własnej pracy rozdrobionej własności prywatnej jednostek we własność kapitalistyczną stanowi, naturalnie, proces nieporównanie bardziej długotrwały, ostry i trudny, niż przekształcenie prywatnej własności kapitalistycznej, opierającej się już faktycznie na produkcji społecznej, we własność społeczną». Oto wszystko. A zatem stan, wytworzony przez wywłaszczenie wywłaszczycieli, określony jest jako przywrócenie własności indywidualnej, lecz «na podstawie» wspólnego władania ziemią i wytworzonymi przez samych robotników środkami produkcji. Dla każdego, kto zna język niemiecki (a również rosyjski, p. Michajłowski, ponieważ tłumaczenie jest zupełnie ściśle), oznacza to, że własność społeczna obejmuje ziemię i inne środki produkcji, zaś własność indywidualna — produkty, czyli przedmioty użytkowe. Aby zaś mogły to zrozumieć nawet dzieci sześciolatnie, Marks, str. 56 (str. 30 wyd. ros.), zakłada istnienie «związku ludzi wolnych, pracujących za pomocą wspólnych środków produkcji i wydających świadomie swe indywidualne siły robocze jako części składowe pracy społecznej», czyli związku socjalistycznie zorganizowanego, i dodaje: «Ogólny wytwór związku jest wytworem społecznym. Część tego wytworu służy ponownie jako środki produkcji. Ta część pozostaje społeczna». Ale inna część zostaje spożyta przez członków związku jako środki utrzymania. «A zatem muszą oni tę część podzielić między sobą». To wszystko, zdawałoby się, jest dość jasne, nawet dla pana Duhringa.

Własność równocześnie indywidualna i społeczna — ta mętna dwoistość, owa nedorzeczość, wynikająca nieodzownie z dialektyki heglowskiej, ten mglisty świat, owa głęboka zagadka dialektyczna, którą Marks pozostawia swoim adeptom do rozwiązania — wszystko to jest znowuż dowolnym tworem i wymysłem pana Diihringa...

A więc — ciągnie dalej Engels — jaką rolę pełni u Marksa negacja negacji? Na str. 791 i następnym (str. 648 i nast. wyd. ros.) Marks reasumuje ostateczne wyniki przeprowadzonych na poprzedzających 50 (35 stronicach wyd. ros.) stronicach dociekań ekonomicznych i historycznych w sprawie tak zwanej pierwotnej akumulacji kapitału. Przed okresem kapitalistycznym istniała, przynajmniej w Anglii, drobna wytwórczość, której podstawę tworzyły środki produkcji, będące własnością prywatną pracownika. Tak zwana pierwotna akumulacja kapitału polegała tutaj na wywłaszczeniu tych bezpośrednich wytwórców, czyli na zniszczeniu własności prywatnej, opartej na własnej pracy. Stało się to możliwe dlatego, że wzmiankowana powyżej drobna wytwórczość daje się pogodzić tylko z ciasnymi, prymitywnymi ramami produkcji i społeczeństwa, a zatem na pewnym stopniu rozwoju stwarza materialne warunki swojej zagłady. To zniszczenie, przekształcenie indywidualnych i

rozdrobnionych środków produkcji w społecznie skoncentrowane, stanowi przedhistorię kapitału. Gdy pracownicy stali się proletariuszami, a ich narzędzia produkcji — kapitałem, gdy kapitalistyczny system produkcji stanął na własnych nogach—wówczas dalsze uspołecznienie pracy i dalsze przekształcenie ziemi oraz innych środków produkcji (w kapitał), a zatem, również dalsze wywłaszczenie prywatnych właścicieli przybiera nową formę. «Obecnie wywłaszczeniu podlega już nie pracownik, prowadzący własne gospodarstwo, lecz kapitalista, wyzyskujący wielu robotników. To wywłaszczenie dokonywa się poprzez grę immanentnych praw samej produkcji kapitalistycznej, wskutek koncentracji kapitałów. Jeden kapitalista zabija wielu kapitalistów. Koncentracji, czyli wywłaszczeniu wielu kapitalistów przez niewielu, dotrzymuje kroku rozwój pracy zrzeczony na coraz większą skalę, świadome technologiczne stosowanie wiedzy, planowa zbiorowa eksploatacja ziemi, przekształcenie narzędzi pracy w takie, które nadają się jedynie do zbiorowego użytku, oszczędzanie wszelkich środków produkcji dzięki stosowaniu ich jako zbiorowych środków produkcji skombinowanej pracy społecznej. W miarę stałego zmniejszania się liczby magnatów kapitału, którzy przywłaszczają sobie i monopolizują wszelkie korzyści, płynące z procesu tych przekształceń, wzrasta ogrom nędzy, ucisku, niewoli, upadku i wyzysku, ale wzbiera również wzburzenie wciąż wzrastającej klasy robotniczej, wykształconej, zjednoczonej i zorganizowanej przez sam mechanizm kapitalistycznego procesu produkcji. Kapitał przekształca się w kajdany tego sposobu produkcji, który wraz z nim i pod jego skrzydłami rozkwitł. Koncentracja środków produkcji i uspołecznienie pracy dochodzą do punktu, gdy już się nie dadzą pogodzić ze swoją kapitalistyczną skorupą. Skorupa ta pęka. Wybija godzina prywatnej własności kapitalistycznej. Wywłaszczycieli wywłaszczają».

I oto pytam czytelnika: gdzie dialektyczne zawite sploty i arabeski, gdzie pomieszanie pojęć, sprowadzające wszystkie różnice do zera, gdzie dialektyczne cuda dla prawowiernych i sztuczki na skalę heglowskiej nauki o logosie, bez których Marks, zdaniem pana Diihringa, nie mógł doprowadzić do końca swego wykładu? Marks wykazuje historycznie, a reasumuje tu pokrótce, że tak samo, jak drobna produkcja przez swój własny rozwój stworzyła niegdyś siłą rzeczy warunki swojej zagłady, tak samo też obecnie kapitalistyczny sposób produkcji również sam stworzył warunki materialne, wskutek których musi zginąć. Jest to proces dziejowy, a jeśli jest on również procesem dialektycznym, to nie ma w tym żadnej winy Marksa, choćby lo wydawało się panu Duhringowi najbardziej fatalne.

Teraz dopiero, po przeprowadzeniu swego dowodu historyczno-ekonomicznego, Marks ciągnie dalej: «Kapitalistyczny sposób produkcji i przywłaszczenia, a więc i kapitalistyczna własność prywatna jest pierwszą negacją indywidualnej własności, opartej na własnej pracy. Produkcja kapitalistyczna, z koniecznością przyrodniczo-historycznego procesu, wytwarza swą własną negację. Jest to negacja negacji» itd. (następuje ustęp powyżej przytoczony).

A zatem, określając ten proces jako negację negacji, Marks nie zamierza przeto bynajmniej dowodzić w ten sposób jego konieczności dziejowej. Przeciwnie: po tym, gdy dowiódł historycznie, że proces istotnie częściowo już

się dokonał, częściowo musi się jeszcze dokonać, dopiero po tym określa go jako proces, odbywający się według pewnego określonego prawa dialektycznego. Oto wszystko. A więc, jest to znów najzwyczajniejsze fałszerstwo ze strony pana Diihringa, gdy twierdzi, że negacja negacji musi tu pełnić funkcję akuszerki, przy pomocy której przyszłość wydobywa się z łona przeszłości, lub że Marks jakoby żąda, aby przeświadczenie o konieczności wspólnego władania ziemią i kapitałem było oparte na wierze w negację negacji» (str. 125).

Czytelnik widzi, że cała ta doskonała odprawa, którą daje Engels Diihringowi, stosuje się w zupełności również do p. Michajłowskiego, twierdzi on bowiem zupełnie tak samo, że przyszłość trzyma się u Marksa wyłącznie na końcu heglowskiego łańcucha i że przeświadczenie o jej nieodzowności może opierać się wyłącznie na wierze [9].

Cała różnica między Duhringiem a p. Michajłowskim sprowadza się do dwóch następujących niewielkich punktów: po pierwsze Diihring—mimo iż nie może mówić o Marksie bez piany na ustach — uważał tym niemniej za konieczne wspomnieć w następnym paragrafie swej «Historii» o tym, że Marks w posłowniu odrzuca kategorycznie zarzut heglizmu. Natomiast p. Michajłowski przemilczał wspomniane (przytoczone powyżej) zupełnie wyraźne i jasne wyłączenie przez Marksa, co rozumie on przez metodę dialektyczną.

Po drugie. Druga oryginalność p. Michajłowskiego polega na tym, że skupił on całą uwagę na użyciu czasów czasowników. Czemu Marks, mówiąc o przyszłości, używa czasu teraźniejszego — pyta nasz filozof z miną zwycięzcy. O tym, czcigodny panie krytyku, może pan się poinformować w każdej gramatyce: znajdzie pan tam, że zamiast czasu przyszłego używa się czasu teraźniejszego wówczas, gdy przedstawia się ową przyszłość jako nieuniknioną i niewątpliwą. Ale czemuż to tak, czemu jest ona niewątpliwa? — niepokoi się p. Michajłowski, pragnąc odmalować tak wielkie wzruszenie, iżby mogło ono usprawiedliwić nawet fałszerstwo. — Marks dał zupełnie wyraźną odpowiedź również i w tym względzie. Można uważać ją za niedostateczną lub niesłuszną, należy jednak wówczas wykazać, *pod jakim właśnie względem i czemu właśnie* jest ona niesłuszną, nie zaś bredzić o heglizmie.

Był czas, kiedy p. Michajłowski nie tylko sam wiedział, na czym polega ta odpowiedź, lecz również pouczał innych. P. Żukowski — pisał on w r. 1877 — mógł mieć poważne dane po temu, by uważać marksowską konstrukcję przyszłości za wątpliwą, ale nie «miał prawa moralnego» omijać zagadnienia społeczeństwa pracy, «któremu Marks przypisuje olbrzymią wagę». No, oczywiście! Żukowski nie miał w r. 1877 moralnego prawa omijać zagadnienia, natomiast **p.** Michajłowski ma takie prawo moralne w r. 1894! Być może — quod licet Jovi, non licet bovi?!

9 Nie zawadzi, zdaje się, zaznaczyć w tym względzie, że całe owo wyjaśnienie Engelsa umieszczone jest w tymże rozdziale, w którym mówi on o ziarnie, o nauce Rousseau oraz o innych przykładach procesu dialektycznego. Wystarczy, zdawałoby się, w zupełności samo zestawienie tych przykładów z tak jasnymi i kategorycznymi oświadczeniami Engelsa (i Marksa, któremu czyłano uprzednio rękopis owego dzieła), że nie może być nawet mowy o *dowodzeniu* czegokolwiek bądź za pomocą triad lub o podsuwaniu dla przedstawienia realnego procesu «umownych członów» owych triad, aby zrozumieć, jaką niedorzecznością w odniesieniu do marksizmu jest zarzut posługiwania się dialektyką heglowską.

Nie mogę tutaj pominąć pewnego curiosum w związku z pojmowaniem owego uspołecznienia, curiosum zamieszczonego niegdyś w czasopiśmie «Otieczestwiennyje Zapiski». W Nr 7 z r. 1883 umieszczono tam «List do redakcji» niejakiego p. Postoroniego, który zupełnie tak samo jak i p. Michajłowski uważał marksowską «konstrukcję» przyszłości za wątpliwą. «W islocie — rozumuje ów jegomość — społeczna forma pracy pod panowaniem kapitalizmu sprowadza się do tego, że kilka setek lub tysięcy robotników toczy, bije, kręci, nakłada, podkłada, ciągnie i uskutecznia mnóstwo jeszcze innych czynności w jednym lokalu. Charakter zaś ogólny tego reżymu ujawnia się doskonale w sentencji: «każdy dla siebie, a już bóg dla wszystkich». Co ma z tym wspólnego społeczna forma pracy?»

Doprawdy, widać od razu, że człowiek zmiarkował, o co chodzi! «Społeczna forma pracy» «sprowadza się» do «pracy w jednym lokalu»!! I po wypowiedzeniu takich dzikich myśli w jednym z bądź co bądź najlepszych czasopism rosyjskich — pragnie się nas zapewnić, że część teoretyczna «Kapitału» jest powszechnie uznana przez naukę. Rzeczywiście, ponieważ «powszechnie uznana nauka» nie była w stanie wytoczyć przeciwko «Kapitałowi» żadnego choćby nieco poważniejszego zarzutu, zaczęła ona zginać się przed nim w ukłonach, zarazem zaś wykazywać w dalszym ciągu najelementarniejszą ignorancję i powtarzać stare komunały ekonomii szkolnej. Wypada zatrzymać się nieco na tym zagadnieniu, aby wykazać p. Michajłowskiemu, na czym polega sedno rzeczy, które pominął zupełnie, jak to zwykł stale czynić.

Uspołecznienie pracy przez produkcję kapitalistyczną polega bynajmniej nie na tym, że ludzie pracują w jednym lokalu (jest to tylko cząsteczka procesu), lecz na tym, że koncentracji kapitałów towarzyszy specjalizacja pracy społecznej, zmniejszenie liczby kapitalistów w każdej danej dziedzinie przemysłu i zwiększenie ilości wyspecjalizowanych gałęzi przemysłu; — na tym, że liczne rozdrobnione procesy produkcji zlewają się w jeden społeczny proces wytwarzania. Gdy np. w epoce tkactwa chałupniczego drobni wytwórcy sami przędli przędzę i wyrabiali z niej tkaniny, mieliśmy wówczas niewiele gałęzi przemysłu (przędzenie i tkactwo zlewały się). Gdy natomiast produkcja zostaje uspołeczniiona przez kapitalizm, wówczas zwiększa się liczba wyspecjalizowanych gałęzi przemysłu: osobno odbywa się przędzenie bawełny, osobno tkactwo; samo to wyspecjalizowanie oraz koncentracja produkcji wywołuje nowe gałęzie — wytwarzanie maszyn, wydobywanie węgla kamiennego itd. W każdej gałęzi przemysłu, której specjalizacja obecnie wzrosła, zmniejsza się coraz bardziej liczba kapitalistów. Znaczy to, że więź społeczna między wytwórcami umacnia się coraz bardziej, że wytwórcy zespalają się w jedną całość. Każdy z poszczególnych drobnych wytwórców wykonywał po kilka operacji naraz i dlatego był stosunkowo niezależny od drugiego: jeżeli np. chałupnik sam siał len, sam prządł i tkął—był on prawie niezależny od innych. Taki właśnie reżym, opierający się na istnieniu drobnych, poszczególnych wytwórców towarów (i tylko taki) usprawiedliwiał przysłowie: «każdy dla siebie, a bóg dla wszystkich», tj. anarchię wahań rynkowych. Rzecz ma się zgoła inaczej przy uspołecznieniu pracy, które zostało osiągnięte dzięki kapitalizmowi. Fabrykant, produkujący tkaniny, zależy od właściciela przędzalni bawełny; ten ostatni — od

kapitalisty-plantatora, który zasiał bawełnę, od właściciela zakładu budowy maszyn, od posiadacza kopalni węgla kamiennego itd. itd. Wynik jest ten, że żaden kapitalista nie może się obejść bez innych. Rzecz jasna, że przysłowie «każdy dla siebie»—nie daje się już zupełnie zastosować do takiego ustroju: każdy pracuje tutaj na wszystkich i wszyscy na każdego (dla boga zaś nie pozostaje miejsca — ani w charakterze niebiańskiej fantazji, ani w kształcie ziemskiego «złotego cielca»). Charakter ustroju ulega całkowitej zmianie. Jeżeli za czasów reżymu, w którym istniały drobne rozproszone przedsiębiorstwa, zatrzymywała się praca w którymkolwiek z nich — odbijało się to tylko na niewielkiej ilości członków społeczeństwa, nie wywoływało powszechnego zamieszania i nie przyciągało zatem ogólnej uwagi, nie pobudzało społeczeństwa do wdania się w tę sprawę. Skoro jednak taka przerwa zaszła w wielkim przedsiębiorstwie, poświęconym wyspecjalizowanej w bardzo znacznym stopniu gałęzi przemysłu, a zatem pracującym niemal na całe społeczeństwo i zależnym z kolei od całego społeczeństwa (biorę gwoli uproszczenia wypadek, gdy uspołecznienie osiągnęło swój punkt kulminacyjny) — wówczas powinno już nastąpić zahamowanie czynności wszystkich pozostałych przedsiębiorstw społeczeństwa, gdyż tylko ze wspomnianego przedsiębiorstwa mogą one otrzymać niezbędne produkty — gdyż mogą one realizować wszystkie swe towary wówczas tylko, gdy posiadają jego towary. Produkcja wszystkich przedsiębiorstw zlewa się w ten sposób w jeden społeczny proces wytwarzania, a tymczasem każde przedsiębiorstwo prowadzone jest przez pojedynczego kapitalistę i zależy od jego widzi mi się, oddając mu wytwory społeczne na jego własność prywatną. Czyż nie jest jasne, że forma produkcji staje w nieprzejednanej sprzeczności z formą przyswojenia? Czyż nie jest oczywiste, że ta ostatnia nie może nie przystosować się do pierwszej, nie może nie stać się również społeczną, tj. socjalistyczną? A dowcipny filister z czasopisma «Otecz. Zapiski» sprowadza wszystko do pracy w jednym lokalu. Zaiste trafił palcem w niebo! (Opisałem sam tylko proces materialny, samą tylko zmianę w stosunkach wytwarzania, nie poruszając strony społecznej procesu, łączenia, zespalania i organizowania się robotników — jest to bowiem zjawisko pochodne, drugorzędne).

Jeżeli wypada tłumaczyć «demokratom» rosyjskim takie elementarne rzeczy — to dzieje się to dlatego, że tak dalece ugrzęźli po uszy w ideach mieszczańskich, iż nie są absolutnie w stanie wyobrazić sobie innego ładu poza mieszczańskim.

Wróćmy jednak do p. Michajłowskiego. Jaki zarzut wytoczył on przeciwko faktom i rozważaniom, na których Marks oparł wniosek o nieuchronności ustroju socjalistycznego na mocy samych praw rozwoju kapitalizmu? Czy wykazał, że w rzeczywistości — przy towarowej organizacji gospodarstwa społecznego — nie odbywa się wzrost specjalizacji społecznej procesu pracy, koncentracji kapitałów i przedsiębiorstw, uspołecznienia całego procesu pracy? Nie, nie przytoczył ani jednej wskazówki, która by obalała te fakty. Czy zachwiał on twierdzenie, głoszące, iż społeczeństwo kapitalistyczne cechuje anarchia, nie dająca się pogodzić z uspołecznieniem pracy? Nic o tym nie powiedział. Czy dowodził, że połączenie procesu pracy wszystkich kapitalistów w jeden społeczny proces pracy da się pogodzić z własnością prywatną? że jest możliwe i daje się

pomyśleć inne wyjście ze sprzeczności poza tym, jakie wskazał Marks? Nie, nie powiedział o tym ani słowa.

Na czym więc opiera się jego krytyka? Na fałszerstwach, na przekręceniach oraz na powodzi frazesów, będących jedynie brzękadełkami.

Istotnie, jak określić inaczej sposób postępowania krytyka, który napłócił uprzednio mnóstwo andronów na temat troiście- konsekwentnych kroków historii, następnie zaś zadaje Marksowi z poważną miną takie oto pytanie: «a co dalej», tj. jak potoczą się dzieje po owym nakreślonym przezeń końcowym stadium procesu. Proszę zwrócić uwagę na to, że Marks od początku swej działalności literackiej i rewolucyjnej zgłosił najwyraźniej wymagania, stawiane przezeń teorii socjologicznej: powinna ona dokładnie przedstawiać proces rzeczywisty — i nic więcej (por. np. «Manifest Komunistyczny» o sprawdzanie teorii komunistów³³). W swym «Kapitale» wypełnił on jak najściślej ten postulat: wzięwszy sobie za zadanie przeprowadzenie naukowej analizy kapitalistycznej formacji społecznej — postawił kropkę z chwilą, gdy dowiódł, że rzeczywisty rozwój tej organizacji, odbywający się przed naszymi oczami, ujawnia taką a taką tendencję, że organizacja ta nieodzwrotnie musi zginąć i zamienić się w inną, wyższą organizację. A p. Michajłowski, pominiawszy całą istotę nauki Marksa, zadaje swe arcygłupie pytanie: «a co dalej?» I przemądrze dodaje: «Muszę szczerze się przyznać, że nie wyobrażam sobie zupełnie jasno odpowiedzi Engelsa». Ale za to my, p. Michajłowski, musimy szczerze się przyznać, że wyobrażamy sobie zupełnie jasno ducha i sposoby takiej «krytyki»!

Albo takie jeszcze rozważanie: «Marksowska własność indywidualna, oparta na własnej pracy, nie była w wiekach średnich, nawet w dziedzinie stosunków ekonomicznych, ani jedynym, ani przeważającym czynnikiem. Obok niej istniało wiele innych czynników, do których jednak metoda dialektyczna w interpretacji Marksa (a nie w przekręceniu p. Michajłowskiego) nie proponuje wrócić... Wszystkie owe schematy nie przedstawiają, oczywiście, obrazu rzeczywistości historycznej lub tylko nawet jej proporcji, a jedynie zaspokajają skłonność umysłu ludzkiego do pomyślenia każdego przedmiotu w stanach przeszłości, teraźniejszości i przyszłości». Nawet chwytły pańskich fałszerstw, p. Michajłowski, są aż do znudzenia jednostajne! Najpierw podsunął do marksowskiego schematu, pretendującego do sformułowania rzeczywistego procesu rozwoju kapitalizmu [10] i do niczego innego, zamiar dowiedzenia czegośkolwiek bądź za pomocą triad, następnie stwierdza, że schemat Marksa niezgodny jest z tym planem, narzuconym mu przez p. Michajłowskiego (trzecie stadium odtwarza *jedną* tylko stronę pierwszego stadium, opuszczając wszystkie pozostałe), i, nie żenując się zupełnie, wnioskuje, że «schemat nie przedstawia, oczywiście, obrazu rzeczywistości historycznej»!

Czy można poważnie polemizować z takim człowiekiem, niezdolnym (że użyję wyrażenia Engelsa o Duhringu), nawet w drodze wyjątku, do dokładnego cytowania? Czy można tutaj oponować, kiedy zapewnia się publiczność, że

10 Właśnie dlatego opuszczone zostały inne cechy średniowiecznego ustroju ekonomicznego, należały one bowiem do feudalnej formacji społecznej, podczas gdy Marks bada jedynie *kapitalistyczną*. W czystej swej postaci proces rozwoju kapitalizmu rozpoczął się rzeczywiście (np. w Anglii) od ustroju, opartego na istnieniu drobnych, rozproszonych wytwórców towarów oraz na ich własności indywidualnej, pochodzącej z pracy. 9

schemat «oczywiście» niezgodny jest z rzeczywistością, i nie podejmuje się nawet próby wykazania jego niesłuszności pod jakimkolwiek względem?

Zamiast krytykować istotną treść poglądów marksistowskich, p. Michajłowski ostrzy swój dowcip z powodu kategorii przeszłości, teraźniejszości i przyszłości. Np. Engels, kwestionując «prawdy wieczyste» p. Diiringa, powiada, że «propaguje się nam dzisiaj» potrójną moralność: chrześcijańsko-feudalną, burżuazyjną i proletariacką, tak iż przeszłość, teraźniejszość i przyszłość mają własne teorie moralności³⁴. W związku z tym p. Michajłowski rozumie w następujący sposób: «sądzę, że u podstawy wszelkich troistych podziałów historii na okresy tkwią właśnie kategorie przeszłości, teraźniejszości i przyszłości». Co za głębia myśli! A któż to nie wie, że jeżeli rozpatrywać jakiekolwiek zjawisko społeczne w procesie jego rozwoju, to okażą się w nim zawsze resztki przeszłości, podstawy teraźniejszości oraz zaczątki przyszłości? Czy jednak Engelowski przyszedł na myśl twierdzić, żeby dzieje moralności (mówił on przecież tylko o «teraźniejszości») ograniczały się do trzech wskazanych momentów? żeby np. moralność feudalnej nie poprzedzała niewolnicza, tej zaś ostatniej — moralność pierwotnej gminy komunistycznej? Zamiast poważnie krytykować engelowską próbę zorientowania się we współczesnych prądach myśli etycznej za pomocą ich wyjaśnienia w sposób materialistyczny — częstuje nas pan Michajłowski częścią sieczką frazesów!

W związku z takimi sposobami «krytyki» p. Michajłowskiego, rozpoczynającej się od oświadczenia, iż nie wie, w którym dziele wyłożone zostało materialistyczne pojmowanie dziejów — nie zawadzi być może przypomnieć, że był czas, kiedy autor znał jedno z tych dzieł i umiał je słuszniej ocenić. W r. 1877 p. Michajłowski odzywał się o «Kapitale» w ten sposób: «Jeżeli zdejmujemy z «Kapitału» ciężką, niezgrabną i niepotrzebną pokrywkę dialektyki heglowskiej (Cóż za dziwna rzecz? Dlaczego «dialektyka heglowska» była «niepotrzebna» w r. 1877, zaś w r. 1894 wypadło, że materializm opiera się na «niezaprzeczalności procesu dialektycznego?»), wówczas, niezależnie od innych zalet tego dzieła, znajdziemy w nim świetnie opracowany materiał dla rozstrzygnięcia ogólnego zagadnienia stosunku form do warunków materialnych ich istnienia oraz doskonałe postawienie tej kwestii w stosunku do pewnej dziedziny». — «Stosunek form do warunków materialnych ich istnienia» — toć to właśnie zagadnienie ustosunkowania rozmaitych stron życia społecznego, nadbudowy ideologicznych stosunków społecznych nad stosunkami materialnymi — doktryna zaś materializmu polega właśnie na pewnym rozwiązaniu tego zagadnienia. Idźmy dalej.

«Właściwie, *cały* «Kapitał» (podkreślenie moje) poświęcony jest badaniu tego, w jaki sposób forma społeczna od chwili swego powstania wciąż się rozwija, wzmacnia swe cechy charakterystyczne, podporządkowując sobie, asymilując odkrycia, wynalazki, ulepszenia w sposobach wytwarzania, nowe rynki, naukę jako taką, zmuszając je do pracy na swą korzyść, i jak wreszcie dana forma nie może wytrzymać dalszych zmian warunków materialnych».

Zdumiewający wypadek! W r. 1877 «cały Kapitał» poświęcony był materialistycznemu badaniu danej formy społecznej (na czymże zasadza się materializm, jeśli nie na wyjaśnieniu form społecznych za pomocą warunków materialnych?) — zaś w 1894 r. zdarzyło się tak, że nawet nie wiadomo, gdzie, w którym dziele szukać wykładu owego materializmu!

W r. 1877 «Kapitał» zawierał «badanie» tego, w jaki sposób «dana forma (tj. kapitalistyczna? nieprawdaż?) nie może wytrzymać dalszych zmian warunków materialnych» (proszę to wziąć pod uwagę)—zaś w r. 1894 okazało się, że nie ma tam wcale żadnego badania, a przeświadczenie o tym, iż forma kapitalistyczna nie może wytrzymać dalszego rozwoju sił wytwórczych—trzyma się «wyłącznie na końcu triady heglowskiej!» W r. 1877 **p.** Michajłowski pisał, że «analiza stosunków danej formy społecznej do warunków materialnych jej istnienia pozostanie *na zawsze* (podkreślenie moje) pomnikiem siły logiki i olbrzymiej erudycji autora»—zaś w r. 1894 oświadcza, że doktryna materializmu nigdy i nigdzie nie została naukowo sprawdzona i uzasadniona!

Zdumiewający wypadek! Cóż oznacza to w samej rzeczy? Cóż się stało?

Zaszły dwie okoliczności: po pierwsze, *rosyjski*, chłopski socjalizm ósmego dziesięciolecia, «parskający» na wolność z racji jej burżuazyjności, walczący z «liberałami o jasnych czołach», którzy usilnie zatuszowywali antagonistyczny charakter życia rosyjskiego, marzący o rewolucji chłopskiej — uległ zupełnemu rozkładowi i zrodził wulgarny liberalizm mieszczański, który upatruje w postępowych prądach gospodarki chłopskiej źródło «orzeźwiających wrażeń», zapominając, że towarzyszy im (i warunkuje je) masowe wywłaszczenie chłopstwa. — Po drugie, w r. 1877 **p.** Michajłowski był tak dalece pochłonięty przez swe zadanie, polegające na obronie «sangwinika» (tj. socjalisty rewolucjonisty) Marksa przed krytykami liberalnymi, że nie zauważył, iż jego własna metoda nie daje się pogodzić z metodą Marksa. Ale oto wyjaśniono mu ową nieprzejednaną sprzeczność między materializmem dialektycznym a socjologią subiektywną — wytłumaczyły ją artykuły i książki Engelsa, wyjaśnili socjaldemokraci rosyjscy (u Plechanowa spotykamy niejednokrotnie bardzo trafne uwagi pod adresem **p.** Michajłowskiego) i **p.** Michajłowski, zamiast zabrać się poważnie do rewizji zagadnienia, po prostu rozpedził się ponad miarę. Zamiast witać Marksa (jak to czynił w latach 1872 i 1877), ujada teraz nań pod osłoną pochwał o wątpliwej wartości, i zaczyna krzyczeć i pieni się przeciwko marksistom rosyjskim, którzy nie chcą zadowolić się «ochroną ekonomicznie słabszego», składami towarowymi i ulepszeniami na wsi, muzeami oraz spółdzielniami dla chałupników i temu podobnymi przejawami posiadającej dobre zamiary postępowości mieszczańskiej — i którzy pragną pozostawać «sangwinikami», zwolennikami rewolucji socjalnej i uczyć, kierować oraz organizować istotnie rewolucyjne elementy społeczne.

Po tej małej dygresji w dziedzinę dawno minionych czasów, można, zdaje się, zakończyć rozbiór «krytyki» teorii Marksa, przeprowadzonej przez **p.** Michajłowskiego. Spróbujmy więc podsumować wyniki i streścić «argumenty» krytyka.

Doktryna, którą zamierzył obalić, opiera się, po pierwsze, na materialistycznym pojmowaniu dziejów i po drugie, na metodzie dialektycznej.

Co do pierwszego, krytyk oświadczył przede wszystkim, że nie wie, w którym dziele wyłożony został materializm. Skoro nie znalazł nigdzie takiego wykładu, zaczął sam komponować, czym jest materializm. Aby dać pojęcie o nadmiernych pretensjach owego materializmu, skomponował, jakoby materialści rościli pretensje do wytłumaczenia całej przeszłości, teraźniejszości i przyszłości ludzkości — gdy zaś potem, po sięgnięciu do autentycznego oświadczenia marksistów, okazało się, że uważają, iż wyjaśniona została jedna tylko formacja społeczna, wówczas krytyk

zdecydował, że materialiści zwężają pole działania materializmu i w ten sposób zadają rzekomo cios sami sobie. Aby dać pojęcie o metodach kształtowania tego materializmu, skomponował, jakoby sami materialiści przyznawali się, iż wiadomości ich nie są wystarczające dla tego rodzaju sprawy, jaką było opracowanie socjalizmu naukowego, mimo że Marks i Engels przyznawali się do niewystarczalności swej wiedzy (w latach 1845 — 1846) w stosunku do historii ekonomii w ogóle, i mimo że nigdy nie wydrukowali omawianego dzieła, dowodzącego niedostateczności ich wiedzy. Po takich preludiach obdarzono nas również krytyką: «Kapitał» unicestwiono tym argumentem, że porusza on wyłącznie jeden okres, podczas gdy krytykowi potrzebne są wszystkie okresy, i jeszcze jednym argumentem — że «Kapitał» nie utrwała materializmu ekonomicznego, lecz po prostu go porusza — argumenty najwidoczniej tak dalece ważne i poważne, że wypadło uznać, iż materializm nie został nigdy uzasadniony naukowo. Dalej przytoczono przeciwko materializmowi ten fakt, że człowiek zupełnie obcy tej doktrynie, który badał czasy przedhistoryczne w innym zgoła kraju, doszedł właśnie do wniosków materialistycznych. Aby wykazać następnie, że produkowanie dzieci zostało całkiem niesłusznie przyczępione do materializmu, że jest to jedynie sztuczka terminologiczna — krytyk jął dowodzić, że stosunki ekonomiczne stanowią nadbudowę, wznoszącą się nad stosunkami płciowymi i rodzinnymi. Wskazówki, których udzielił przy tym poważny krytyk, gwoli pouczenia materialistów, wzbogaciły nas głęboką prawdą, że spadkobranie niemożliwe jest bez produkowania dzieci, że z wytworami tego produkowania dzieci «łączy się» skomplikowana psychika i że dzieci wychowywane są w duchu ojców. Dowiedzieliśmy się również przy tej okazji, że więzy narodowe są dalszym ciągiem i uogólnieniem rodowych. Kontynuując swe badania teoretyczne nad materializmem, krytyk zauważył, iż treść wielu argumentów marksistów polega na tym, że ucisk i wyzysk mas «konieczny» jest w ustroju burżuazyjnym i że ustrój ten musi «koniecznie» przekształcić się w socjalistyczny — i oto nie omieszkał oświadczyć, że konieczność jest nawiasem zbyt ogólnikowym (o ile nie zaznaczy się co właściwie ludzie uważają za konieczne) i że marksiści są dlatego mistykami i metafizykami. Krytyk oświadczył również, że polemika Marksa z idealistami jest «jednostronna», przy czym nie powiedział ani słowa o tym, jaki zachodzi stosunek między poglądami owych idealistów a metodą subiektywną i jak ustosunkowuje się do nich materializm dialektyczny Marksa.

Co się tyczy drugiego filaru marksizmu — metody dialektycznej — to wystarczyło jedno pchnięcie śmiałego krytyka, aby zwalić ten filar. I pchnięcie okazało się bardzo celnym: krytyk mozolił się i użył niesłychanych wysiłków na to, aby zaprzeczyć, jakoby można było czegoś dowieść za pomocą triad — przemilczając tę okoliczność, że metoda dialektyczna nie zasadza się zgoła na triadach, że polega ona właśnie na odrzuceniu w socjologii metod idealizmu i subiektywizmu. Drugie pchnięcie skierowane zostało specjalnie przeciwko Marksowi: krytyk podsunął Marksowi, przy pomocy walecznego p. Diihringa, niewiarogodną bzdurę, że jakoby za pomocą triad dowodził konieczności zagłady kapitalizmu — i walczył zwycięsko z ową bzdurą.

Oto epopeja świetnych «zwycięstw» «naszego znanego socjologa»! Nieprawdaz, jakże «pouczające» (Burenin) jest rozpatrywanie tych zwycięstw?

Niesposób pominąć tutaj jeszcze jednej okoliczności, nie związanej bezpośrednio z krytyką doktryny Marksa, lecz nader znamiennej dla

wyjaśnienia ideałów krytyka oraz dla jego pojmowania rzeczywistości. Jest to jego stosunek do ruchu robotniczego na Zachodzie.

Przytoczono już wyżej oświadczenie p. Michajłowskiego, że materializm nie okazał się na wysokości zadania w «nauce» (może w nauce niemieckich «przyjaciół ludu»?), ale materializm ten—rozważa p. Michajłowski—«rozpowszechnia się rzeczywiście bardzo szybko wśród klasy robotniczej». Jakże p. Michajłowski tłumaczy ten fakt? «Co się tyczy powodzenia, którym cieszy się materializm ekonomiczny, że tak powiem, wszcz — powiada on — co się tyczy jego rozpowszechnienia w niesprawdzonej krytycznie postaci, to środek ciężkości owego powodzenia tkwi nie w nauce, lecz w praktyce życiowej, ustalonej przez perspektywy w kierunku przyszłości». Jakiż inny sens mieć może to niezgrabne zdanie o praktyce, «ustalanej» przez perspektywy w kierunku przyszłości, poza tym, że materializm rozpowszechnia się nie dlatego, że słusznie wytłumaczył rzeczywistość, lecz dlatego, ponieważ odwrócił się od tej rzeczywistości w kierunku perspektywy? I dalej mówi się, co następuje: «Perspektywy te nie wymagają od przyswajającej je sobie niemieckiej klasy robotniczej i od tych, którzy biorą gorący udział w jej losie, ani wiedzy, ani pracy myśli krytycznej. Wymagają jedynie wiary». Innymi słowy, rozpowszechnienie wszcz materializmu i socjalizmu naukowego zależy od tej okoliczności, że doktryna ta przyrzeka robotnikom lepszą przyszłość! Toć wystarczy przecież najelementarniejsza znajomość dziejów socjalizmu i ruchu robotniczego na Zachodzie, aby dojrzeć całą niedorzeczność i fałsz tego wytłumaczenia. Każdy wie, że socjalizm naukowy nie kreślił właściwie nigdy żadnych perspektyw przyszłości: poprzestawał na przeprowadzeniu analizy współczesnego ustroju burżuazyjnego, badał tendencje rozwoju kapitalistycznej organizacji społecznej — i tyle. «Nie powiadamy światu—pisał Marks jeszcze w r. 1843, i skrupulatnie wykonał ten program — nie powiadamy światu: «przestań walczyć; cała twa walka jest głupstwem», — dajemy mu prawdziwe hasło walki. Wykazujemy jedynie światu, o co właściwie walczy, świadomość zaś jest rzeczą, którą świat musi sobie chcąc nie chcąc przyswoić»³⁵. Każdy wie, że np. «Kapitał»—to główne i podstawowe dzieło, zawierające wykład socjalizmu naukowego — poprzestaje na najogólniejszych utr- zjach w sprawie przyszłości, śledząc te tylko, obecnie już istniejące, elementy, z których wyrasta przyszły ustrój. Każdy wie, że pod względem perspektyw przyszłości, niezrównanie więcej materiału dostarczali dawniejsi socjaliści, którzy przedstawiali przyszłe społeczeństwo we wszystkich jego szczegółach, pragnąc porwać ludzkość wizją ustroju, w którym ludzie obchodzą się bez walki, w którym ich stosunki społeczne opierają się nie na wyzysku, lecz na prawdziwych zasadach postępu, zgodnych z warunkami natury ludzkiej. Jednakowoż — mimo całą falangę niezwykle utalentowanych ludzi, wykładających te poglądy, i najbardziej przekonanych socjalistów — teorie ich pozostawały na uboczu od życia, ich programy — na uboczu od ludowych ruchów politycznych, dopóki wielki przemysł maszynowy nie wciągnął proletariackich mas robotniczych w wir życia politycznego i dopóki nie zostało znalezione prawdziwe hasło ich walki. Hasło to znalazł Marks — nie «utopista, lecz ścisły, niekiedy nawet suchy uczoney» (jak p. Michajłowski odzywał się o nim w dawno minionych czasach — w r. 1872), znalazł bynajmniej nie za pośrednictwem jakichś perspektyw,

lecz za pomocą naukowej analizy współczesnego ustroju burżuazyjnego, za pomocą wytłumaczenia *konieczności* wyzysku przy istnieniu tego ustroju, za pomocą zbadania praw jego rozwoju. Pan Michajłowski może oczywiście zapewniać czytelników czasopisma «Russkoje Bogatstwo», że przyswojenie tej analizy nie wymaga ani wiedzy, ani pracy myślowej, widzieliśmy jednak u niego samego (i zobaczymy w jeszcze większej mierze u jego współpracownika-ekonomisty) takie elementarne niezrozumienie najpierwotniejszych praw, ustalonych przez tę analizę, że podobne oświadczenie może, rzecz jasna, wywołać jedynie uśmiech. Pozostaje jako fakt niezaprzeczony rozpowszechnienie i rozwój ruchu robotniczego właśnie tam i w tej mierze, gdzie i w jakiej to mierze rozwija się wielki kapitalistyczny przemysł maszynowy — pozostaje powodzenie doktryny socjalistycznej właśnie wówczas, gdy porzuca ona rozważania o warunkach społecznych, zgodnych z naturą ludzką, i zabiera się do materialistycznej analizy współczesnych stosunków społecznych, do wyjaśnienia konieczności dzisiejszego reżymu wyzysku.

Po dokonaniu próby ominięcia istotnych przyczyn powodzenia materializmu w środowisku robotniczym — próby, przeprowadzonej za pośrednictwem sprzecznej wprost z prawdą charakterystyki stosunku tej doktryny do «perspektyw», p. Michajłowski zaczyna teraz w najwulgarniejszy, najbardziej mieszczański sposób natrzęsać się z idei i taktyki zachodnio-europejskiego ruchu robotniczego. Nie potrafił on, jak widzieliśmy, przytoczyć literalnie ani jednego argumentu przeciwko dowodom Marksa na rzecz nieuchronności przeobrażenia ustroju kapitalistycznego w socjalistyczny wskutek uspołecznienia pracy — i tym niemniej ironizuje bez żadnych skrępowań na temat tego, jakoby «armia proletariuszy» przygotowuje wywłaszczenie kapitalistów, «po czym ustanie już wszelka walka klasowa i nastąpi pokój na ziemi, a wśród ludzi dobra wola». On, p. Michajłowski, zna daleko prostsze i pewniejsze drogi realizacji socjalizmu niż tamta: trzeba tylko, aby «przyjaciele ludu» wskazali szczegółowiej «jasne i niewątpliwe» drogi «upragnionej ewolucji ekonomicznej» — a wówczas owych przyjaciół ludu «powoła się» na pewno do rozwiązania «praktycznych zagadnień ekonomicznych» (patrz, artykuł p. Jużakowa: «Zagadnienia rozwoju ekonomicznego Rosji», Nr 11 czasopisma «R. B.»), tymczasem zaś... tymczasem robotnicy powinni poczekać, polegać na przyjaciółach ludu i nie zaczynać z «bezpodstawną pewnością siebie» samodzielnej walki z wyzyskiwaczami. Chcąc ostatecznie zadać śmiertelny cios tej «bezpodstawnej pewności siebie», autor nasz oburza się patetycznie na «tę naukę, dającą się zmieścić bodaj w słowniczku kieszonkowym». Co za zgroza w samej rzeczy: nauka — i broszury socjaldemokratyczne, kosztujące grosze i dające się zmieścić w kieszeni!! Czyż nie jest jasne, jak dalece bezpodstawnie są pewni siebie ci ludzie, którzy o tyle tylko cenią naukę, o ile uczą wyzyskiwanych walczyć samodzielnie o własne wyzwolenie, o ile uczą ich stronić od wszelkich «przyjaciół ludu», zatuszowujących antagonizm klasowy i pragnących ująć całą sprawę w swoje ręce — ci ludzie, którzy wykładają dlatego tę naukę w groszowych wydawnictwach, które tak bardzo rażą filistrów. Jakżeby to inaczej wyglądało, gdyby robotnicy powierzyli swe losy «przyjaciółom ludu»: pokazaliby im oni prawdziwą, wielotomową, uniwersytecką i filisterską naukę,

zaznajomiliby ich szczegółowo z organizacją społeczną, zgodną z naturą ludzką, gdyby tylko... robotnicy zgodzili się zaczekać i nie rozpoczęli sami walki-z taką bezpodstawną pewnością siebie!

Zanim przejdziemy do drugiej części «krytyki» p. Michajłowskiego, skierowanej już nie przeciwko teorii Marksa w ogóle, lecz przeciwko socjaldemokratom rosyjskim w szczególności, wypada nam uczynić pewną dygresję. Chodzi o to, że — podobnie jak p. Michajłowski w swej krytyce Marksa nie tylko nie usiłował wyłożyć dokładnie jego teorii, lecz wprost ją zniekształcił — zupełnie tak samo przekręca on bez żadnych skrępowań idee socjaldemokratów rosyjskich. Trzeba koniecznie odtworzyć prawdę. Najlepiej będzie to uczynić drogą zestawienia idei dawnych socjalistów rosyjskich — z ideami socjaldemokratów. Wykład pierwszych zapożyczam z artykułu p. Michajłowskiego w Nr 6 czasopisma «Russkaja Mysi» z r. 1892, w którym mówił również o marksizmie (i mówił — niechaj to będzie dlań wymówką — w tonie przyzwoitym, nie poruszając kwestii, które w prasie podlegającej cenzurze omawiać można tylko na modłę Burenina — nie mieszając marksistów z błotem) i, w przeciwieństwie do niego — albo przynajmniej, jeżeli nie w przeciwieństwie, to równoległe z nim — wykladał własne poglądy. Nie pragnę zupełnie, rzecz prosta, obrażać ani p. Michajłowskiego, tj. zaliczać go do socjalistów, ani socjalistów rosyjskich, porównując z nimi p. Michajłowskiego: sądzę tylko, że *bieg argumentacji* jednego i drugich jest w istocie jednakowy, różnica zaś polega na stopniu stanowczości, szczerości i konsekwencji przekonań.

Dając wykład idei czasopisma «Otecz. Zapiski», p. Michajłowski pisał: «Do składu ideałów etyczno-politycznych zaliczaliśmy należenie ziemi do rolnika i narzędzi pracy do wytwórcy». Jest to, jak widzicie, najzyczliwszy punkt wyjścia, obfitujący w najlepsze zamiary... «Istniejące u nas jeszcze średniowieczne formy pracy¹¹ są mocno zachwiane, nie widzieliśmy jednak racji po temu, aby załatwić się z nimi ostatecznie gwoli jakichkolwiek doktryn, czy to liberalnych, czy też nie liberalnych».

Dziwne rozumowanie! Przecież jakiegokolwiek bądź «formy pracy» mogą być zachwiane tylko wskutek ich zamiany na jakiegokolwiek inne formy, tymczasem zaś nie znajdujemy u naszego autora (a zresztą nie znaleźlibyśmy u żadnego z jego stronników) nawet próby analizy owych nowych form i wytłumaczenia ich, a również i wyjaśnienia przyczyn wyparcia starych form przez te nowe formy. Jeszcze dziwniejsza jest druga część tyrady: «nie widzieliśmy jednak racji po temu, aby załatwić się z tymi formami gwoli doktryn». Jakimiż to środkami rozporządzamy «my» (tzn. socjaliści — patrz zastrzeżenie przytoczone wyżej) w tym celu, aby «załatwić się» z formami pracy, tj. aby przebudować dane stosunki produkcji między członkami społeczeństwa? Czyż nie jest niedorzeczny pomysł przeróbki owych stosunków według doktryny? Posłuchajmy dalej: «zadanie nasze nie polega na wyhodowaniu koniecznie «samoistnej» cywilizacji z własnych głębin narodowych,

¹¹ «Przez średniowieczne formy pracy — tłumaczy autor w innym miejscu — rozumieć należy nie tylko gminną własność ziemską, przemysł chałupniczy i organizację artelową. Są to wszystko niewątpliwie formy średniowieczne, ale powinno się do nich zaliczyć wszystkie rodzaje należenia ziemi lub narzędzi pracy do pracownika».

nie polega ono jednak również na przeniesieniu do siebie cywilizacji zachodniej w całej pełni wraz ze wszystkimi sprzecznościami, które ją rozdzielają: trzeba brać to, co dobre zewsząd, skądkolwiek się da, a czy będzie ono własne, czy też obce — to już kwestia nie zasad, lecz wygody praktycznej. Jest to, jak się zdaje, tak dalece proste, jasne i zrozumiałe, że nie ma nawet o czym mówić». I naprawdę, jakież to proste! «Brać» zewsząd to, co dobre — i sprawa załatwiona I Od form średniowiecznych «wziąć» należenie środków produkcji do rolnika, od nowych zaś form (tj. kapitalistycznych) «wziąć» wolność, równość, oświatę, kulturę. I nie ma nawet o czym mówić! Cała subiektywna metoda socjologiczna uwidocznia się tutaj jak na dłoni: socjologia rozpoczyna od utopii — ziemia należy do pracownika — i wskazuje warunki realizacji tego, co jest pożądane: «wziąć» to, co dobre stamtąd a stamtąd i jeszcze stamtąd. Filozof ten rozpatruje stosunki społeczne w sposób czysto metafizyczny — jako proste, dokonane w sposób mechaniczny nagromadzenie tych czy innych instytucji, proste szczerzenie, dokonane w sposób mechaniczny, tych czy innych zjawisk. Wyrwa jedno z takich zjawisk — należenie ziemi do rolnika w formach średniowiecznych — i myśli, że można je zupełnie tak samo przesadzić do wszelkich innych form, jak przełożyć cegłę z jednej budowli do drugiej. Ale znaczy to przecież nie badać stosunki społeczne, lecz zniekształcić materiał, podlegający badaniu: toć rzeczywistość nie zna owego należenia ziemi do rolnika jako czegoś istniejącego odrębnie i samoistnie w tej postaci, w jakiej pan ją wyciągnął: jest to tylko jedno z ogniw ówczesnych stosunków produkcji, które polegały na tym, że ziemia podzielona była między wielkimi właścicielami ziemskimi, obszarnikami, że obszarnicy wydzielali chłopom tę ziemię, aby ich wyzyskiwać — tak iż ziemia stanowiła jakby naturalną płacę roboczą: dostarczała ona chłopu niezbędnych wytworów, aby mógł produkować produkt dodatkowy dla obszarnika, stanowiła ona podstawę dla ponoszenia przez chłopów powinności na rzecz obszarnika. Czemu autor nie prześledził tego systemu stosunków produkcji, lecz poprzestał na wyrwaniu jednego zjawiska, przedstawiając je w ten sposób w zupełnie fałszywym świetle? Ponieważ autor nie umie się obchodzić z zagadnieniami społecznymi: nie stawia on (powtarzam, że używam rozważań p. Michajłowskiego tylko w charakterze przykładu dla krytyki *całego* socjalizmu rosyjskiego) sobie zgoła zadania *wyjaśnić* ówczesne «formy pracy», przedstawić je jako pewien system stosunków produkcji, jako pewną formację społeczną. Obca mu jest, mówiąc językiem Marksa, metoda dialektyczna, zobowiązująca do rozpatrywania społeczeństwa jako żywego organizmu w jego funkcjonowaniu i rozwoju.

Nie stawiając sobie bynajmniej pytania, czemu stare formy pracy wypierane są przez nowe, powtarza on zupełnie taki sam błąd w rozważaniach nad tymi nowymi formami. Wystarczy dlań stwierdzić, że formy te «rozluźniają» należenie ziemi do rolnika, tj. mówiąc ogólniej, że znajdują one wyraz w oddzieleniu wytwórcy od środków produkcji — i potępić ten objaw jako niezgodny z ideałem. I rozważania jego są znowuż zupełnie niedorzeczne; wyrwa jedno zjawisko (pozbawienie ziemi), nie próbując nawet przedstawić go jako człon innego już systemu stosunków produkcji, opartego na *gospodarstwie towarowym*, które powoduje, siłą rzeczy, konkurencję między wytwórcami towarów, nierówność, ruinę jednych i wzbogacenie się drugich. *Zaznaczył* jedno zjawisko — ruinę masy, odsunawszy drugie — wzbogacenie

się mniejszości — i tym samym uniemożliwił sobie zrozumienie jednego i drugiego.

I takie metody nazywa jeszcze—«poszukiwaniem odpowiedzi na zagadnienia życiowe w ich postaci przyobleczonej w krew i ciało» («R. B.» Nr 1 z r. 1894), podczas gdy on, wprost przeciwnie, uciekł haniebnie w dziedzinę niewinnych utopii od tych zagadnień życia wraz z jego walką posiadaczy przeciwko nieposiadającym, nie potrafiąc i nie pragnąc wytłumaczyć rzeczywistości, spojrzeć jej wprost w oczy; nazywa to «poszukiwaniem odpowiedzi na zagadnienia życiowe w idealnym postawieniu ich palącej i skomplikowanej rzeczywistości realnej» («R. B.» Nr 1), gdy tymczasem naprawdę nie dokonał nawet próby analizy i wyjaśnienia tej realnej rzeczywistości.

Dał nam zamiast tego utopię, zmaistrowaną z wyrwanych najbezmyślniej pojedynczych elementów, pochodzących z rozmaitych formacji społecznych: wziął z formacji średniowiecznej to a to, z «nowożytnej» to a to itd. Rzecz jasna, że teoria, opierająca się na takich argumentach, musiała pozostać na uboczu od rzeczywistej ewolucji społecznej z tej prostej przyczyny, iż naszym utopistom wypadło właśnie żyć i działać nie w tych stosunkach społecznych, które złożone są z elementów zapożyczonych stamtąd a stamtąd, lecz w tych, które określają stosunki między chłopami a kułakami (gospodarnymi chłopami), chałupnikami a skupywaczami, robotnikami a fabrykantami i których utopiści zupełnie nie rozumieli. Ich próby i usiłowania, skierowane do przerobienia owych niezrozumiałych dla nich stosunków na modłę swego ideału, musiały skończyć się fiaskiem.

Oto w najogólniejszych zarysach szkic stanu zagadnienia socjalizmu w Rosji w chwili «narodzin marksistów rosyjskich».

Zaczęli oni właśnie od krytyki metod subiektywnych dawnych socjalistów; nie poprzestając na stwierdzeniu wyzysku i na jego potępieniu, zapragnęli go wytłumaczyć. Widząc, że całe dzieje Rosji powłaszczeniowej³⁶ polegają na zrujnowaniu masy i na wzbogaceniu się mniejszości, obserwując olbrzymie wywłaszczenie drobnych wytwórców obok powszechnego postępu technicznego, spostrzegając, że te biegunowe prądy powstają i potęgują się tam i o tyle gdzie i o ile rozwija się i potęguje gospodarka towarowa — musieli wnioskować, że mają do czynienia z burżuazją (kapitalistyczną) organizacją gospodarki społecznej, powodującej *nieuchronnie* wywłaszczenie i ucisk mas. Ich program praktyczny określony już został bezpośrednio przez to przekonanie: sprowadzał się on do tego, aby przyłączyć się do tej walki proletariatu z burżuazją, do walki klas nieposiadających z posiadającymi, która stanowi główną treść rosyjskiej rzeczywistości ekonomicznej, poczynawszy od zapadłej wioszczyzny i kończąc na najnowszej udoskonalonej fabryce. Jak się przyłączyć? — odpowiedź podpowiedziała im znowuż sama rzeczywistość. Kapitalizm doprowadził główne gałęzie przemysłu do stadium wielkiego przemysłu maszynowego; uspołeczniwszy w ten sposób wytwórczość, stworzył on warunki materialne dla nowego ustroju, a jednocześnie powołał do życia nową siłę społeczną: klasę robotników fabryczno-przemysłowych, proletariatu miejskiego. Podlegając takiemu samemu burżuazyjnemu wyzyskowi, jakim jest w swej istocie ekonomicznej wyzysk całej ludności pracującej Rosji — klasa ta znajduje się jednakowoż w warunkach szczególnie sprzyjających jej

wyzwoleniu: nie jest już ona niczym związana ze starym społeczeństwem, zbudowanym całkowicie na wyzysku, same warunki jej pracy i sama jej sytuacja życiowa organizują ją, zmuszają do myślenia, umożliwiają jej wystąpienie na widowni walki politycznej. Rzecz naturalna, że socjaldemokraci skierowali całą swoją uwagę i wszystkie swe nadzieje na tę klasę, że sprowadzili swój program do rozwoju jej uświadomienia klasowego, że skierowali całą swoją działalność ku temu, aby dopomóc jej wznieść się do bezpośredniej walki politycznej przeciwko ustrojowi współczesnemu i aby wciągnąć do tej walki cały proletariats rosyjski.

Zobaczymy teraz, jak p. Michajłowski wojuje z socjaldemokratami. Co przytacza jako zarzut przeciwko ich zapatrywaniom teoretycznym? przeciwko ich politycznej działalności socjalistycznej?

Krytyk wyklada poglądy teoretyczne marksistów w sposób następujący:

«Prawda — rzekomo wedle słów marksistów — polega na tym, że, według immanentnych praw konieczności dziejowej, Rosja rozwinię swą wytwórczość kapitalistyczną wraz ze wszystkimi jej sprzecznościami wewnętrznymi, z pożeraniem małych kapitałów przez wielkie, a tymczasem chłop, oderwany od ziemi, przeobrazi się w proletariusza, zjednoczy się, «uspołeczni się» i sprawa będzie załatwiona, tak iż pozostanie jedynie uraczyć nią uszczęśliwioną ludzkość».

Proszę, proszę — marksści nie różnią się zatem zgoła niczym od «przyjaciół ludu» w kwestii pojmowania rzeczywistości, a jedynie w wyobrażaniu sobie przyszłości: nie zajmują się widocznie wcale teraźniejszością, tylko wyłącznie «perspektywami». Nie ulega wątpliwości, że taka jest właśnie myśl p. Michajłowskiego: marksści — powiada — «są całkowicie przeświadczeni, że w ich przewidywaniach przyszłości nie ma krzty utopii, a że wszystko jest zważone i wymierzone wedle przepisów ścisłej nauki», i wreszcie jeszcze wyraźniej: marksści — «wierzą i są wyznawcami wiary w bezsporność abstrakcyjnego schematu historycznego».

Słowem, mamy przed sobą owo najbanalniejsze i najpospolitsze oskarżenie pod adresem marksistów, z którym od dawna wyjeżdżają wszyscy ci, którzy nie są w stanie wytoczyć żadnego zasadniczego zarzutu przeciwko ich zapatrywaniom. «Marksści są wyznawcami wiary w bezsporność abstrakcyjnego schematu historycznego»!!

Toż to wierutne kłamstwo i wymysł!

Żaden marksista nigdy i nigdzie nie argumentował w ten sposób, że w Rosji «musi być» kapitalizm, «ponieważ» był na Zachodzie itd. Żaden marksista nie upatrywał nigdy w teorii Marksa jakiegoś powszechnie obowiązującego schematu filozoficzno-historycznego, czegoś więcej ponad wy tłumaczenie takiej a takiej formacji społeczno-ekonomicznej. Jeden tylko subiektywny filozof, p. Michajłowski, potrafił wykazać taki brak zrozumienia Marksa, że dopatrywał się u niego teorii ogólnofilozoficznej, na co Marks wyjaśnił mu w odpowiedzi z całą stanowczością, że pomylił się w adresie. Żaden marksista nie opierał nigdy i nie mógł opierać swoich socjaldemokratycznych poglądów na jakiegokolwiek innej podstawie, prócz zgodności ich z rzeczywistością i z historią danych, tj. rosyjskich stosunków społeczno-ekonomicznych, gdyż ten

postulat w stosunku do teorii został zupełnie jasno i stanowczo sformułowany i postawiony w charakterze kamienia węgielnego całej nauki przez samego założyciela «marksizmu» — Marksa.

Pan Michajłowski może, rzecz jasna, obalać te oświadczenia ile mu się żywnie podoba, powołując się na to, że słyszał «na własne uszy» właśnie wyznanie abstrakcyjnego schematu historycznego. Ale cóż to obchodzi nas, socjaldemokratów, lub kogokolwiek, że p. Michajłowskiemu zdarzało się wysłuchiwać od jego rozmówców wszelkie absurdalne brednie? Czyż nie świadczy to jedynie o tym, że wybiera on bardzo trafnie swoich rozmówców— i tyle? Oczywiście, bardzo być może, że owi dowcipni rozmówcy dowcipnego filozofa nazywali siebie marksistami, socjaldemokratami itp. — ktoś jednak nie wie o tym, że obecnie (jak to już zauważono od dawna) każdy łotr lubi przebierać się w «czerwone» ubrania? [12] A jeżeli p. Michajłowski jest tak dalece przenikliwy, że nie potrafi takich «poprzebieranych» odróżnić od marksistów, lub jeżeli tak głęboko rozumiał Marksa, że nie dostrzegł owego sprawdzianu całej jego doktryny, wysuwanego przezeń z największym naciskiem (sformułowania «tego, co się odbywa przed naszym wzrokiem») — świadczy to znowuż tylko

O tym, że p. Michajłowski jest niemądry i tyle.

W każdym bądź razie, skoro zabierał się do polemiki prasowej przeciwko «socjaldemokratom» — powinien był mieć na względzie tę grupę socjalistów, która dawno już nosi taką nazwę,

I sama tylko ją nosi, tak iż nie można mieszać z nią innych, i która ma swych przedstawicieli w literaturze, mianowicie Plechanowa wraz z jego kółkiem³⁷. I gdyby tak był uczynił — a tak oczywiście powinien byłby zrobić każdy jako tako porządny człowiek — i zwróciłby się choćby do pierwszego socjaldemokratycznego dzieła, do książki Plechanowa: «Nasze rozbieżności» — dostrzegłby tam już na pierwszych stronicach kategorię oświadczenia autora w imieniu wszystkich członków kółka:

«Nie chcemy w żadnym razie zaślaniać swego programu autorytetem wielkiego imienia» (tj. autorytetem Marksa). Czy rozumie pan po rosyjsku, p. Michajłowski? Czy rozumie pan różnicę między wyznawaniem schematów abstrakcyjnych a odrzucaniem wszelkiego autorytetu Marksa w opiniowaniu o sprawach rosyjskich?

Czy rozumie pan, że postąpił pan nieuczciwie, skoro pierwszą opinię, jaką udało się panu usłyszeć od swoich rozmówców, zakwalifikował pan jako marksistowską i skoro pominął pan drukowane oświadczenie jednego z wybitnych członków socjaldemokracji, złożone w imieniu całej grupy?

A dalej składa się jeszcze wyraźniejsze oświadczenie:

«Powtarzam — powiada Plechanow — możliwa jest wśród najbardziej konsekwentnych marksistów rozbieżność w kwestii oceny współczesnej rzeczywistości rosyjskiej»; doktryna nasza jest «pierwszą próbą zastosowania danej teorii naukowej do analizy bardzo skomplikowanych i powikłanych stosunków społecznych».

³⁷ Napisałem to wszystko, przypuszczając, że p. Michajłowski słyszał rzeczywiście wyznanie abstrakcyjnych schematów historycznych i że niczego nie przekreślił. Uważam jednak za bezwarunkowo konieczne zastrzec się w tym względzie: za co kupiłem, za to sprzedaję.

Trudno, zdaje się, mówić jaśniej: z teorii Marksa przejmują marksiści bezwzględnie tylko drogocenne metody, bez których nie podobna wyjaśnić stosunków społecznych, i upatrują zatem probierz swej oceny wspomnianych stosunków bynajmniej nie w schematach abstrakcyjnych itp. bzdursłwach, lecz w jej słuszności i w jej zgodności z rzeczywistością.

Czy leż sędzi pan może, że jakkolwiek autor składał takie oświadczenia, to jednak w rzeczywistości rozumował inaczej? Ale to nieprawda. Zagadnienie, którym się zajmował, polegało na tym — «czy Rosja musi przejść przez kapitalistyczną fazę rozwoju?» Zagadnienie to było więc sformułowane zgoła nie po marksistowsku, lecz według metod subiektywnych rozmaitych rodzimych filozofów, upatrujących kryteria tego musu bądź to w polityce władz, bądź w działalności «społeczeństwa», bądź też w ideale społeczeństwa, «zgodnego z naturą ludzką», oraz w innym tego galimatiasie. Nasuwa się teraz kwestia: jak powinien był na podobne pytanie odpowiedzieć człowiek, będący wyznawcą schematów abstrakcyjnych? Zacząłby, oczywiście, mówić o niezaprzeczalności procesu dialektycznego, o ogólnofi- lozoficznym znaczeniu teorii Marksa, o tym, że każdy kraj musi nieuchronnie przejść przez fazę. .. itd. itd. A jak odpowiedział na to Plechanow? Tak tylko, jak mógł odpowiedzieć marksista: Pozostawił zupełnie na boku kwestię musu, jako jałową i będącą w stanie zainteresować jedynie subiektywistów, i mówił stale tylko o rzeczywistych stosunkach społeczno-ekonomicznych, o rzeczywistej ich ewolucji. Dlatego też nie dal bezpośredniej odpowiedzi na takie niesłusznie postawione pytanie, lecz zamiast tego odrzekł, co następuje: «Rosja *weszła* na drogę kapitalistyczną».

A p. Michajłowski rozprawia z miną znawcy o wyznawaniu abstrakcyjnego schematu historycznego, o prawach immanentnych konieczności i temu podobnych niewiarogodnych bredniach I I nazywa to «polemiką przeciwko socjaldemokratom».

Stanowczo nie mieści mi się w głowie — jeżeli to ma być polemista, to kogóż wówczas nazywać ujadaczem?!

Należy jeszcze zaznaczyć w związku z cytowanymi powyżej rozważaniami p. Michajłowskiego, iż przedstawia on poglądy socjaldemokratów w ten sposób, że rzekomo «Rosja *rozwinie* swą własną wytwórczość kapitalistyczną». Zdaniem tego filozofa brak w Rosji widocznie «swej własnej» wytwórczości kapitalistycznej. Autor podziela zapewne mniemanie, że kapitalizm rosyjski ogranicza się do 1,5 miliona robotników — spotkamy się jeszcze poniżej z tą dziecinną myślą naszych «przyjaciół ludu», którzy nie wiadomo dokąd zaliczają cały pozostały wyzysk wolnej pracy. «Rosja rozwinie swą własną wytwórczość kapitalistyczną wraz ze wszystkimi jej sprzecznościami wewnętrznymi, tymczasem zaś chłop, oderwany od ziemi, przeobrazi się w proletariusza». Im dalej w las, tym więcej drzew! A więc w Rosji nie ma «sprzeczności wewnętrznych»? tj., mówiąc po prostu, nie ma wyzyskiwania masy ludu przez garstkę kapitalistów? nie ma zrujnowania olbrzymiej większości ludności i wzbogacenia się garstki osób? Chłopa dopiero oczekuje oderwanie od ziemi? A na czym polega cała pouwłaszczeniowa historia Rosji, jeśli nie na masowym wywłaszczeniu chłopów, wywłaszczeniu o takiej intensywności, jakiej jeszcze nigdzie nie widziano? Trzeba mieć wielką odwagę, aby publicznie oświadczać coś podobnego. I p. Michajłowski ma tę

odwagę: «Marks w swym rozumowaniu operował gotowym proletariatem i gotowym kapitalizmem, my zaś musimy jeszcze stworzyć jedno i drugie». Rosja musi jeszcze stworzyć proletariat?! W Rosji — w jedynym kraju, gdzie znaleźć można taką rozpaczliwą nędzę mas, taki bezczelny wyzysk ludu pracującego, — w Rosji, którą porównywano (i słusznie) z Anglią, o ile chodziło o sytuację jej biedoty — w Rosji, w której głodowanie milionowych mas ludu jest stałym zjawiskiem obok np. rosnącego wciąż wywozu chleba — w Rosji nie ma proletariatu!!

Myślę, że p. Michajłowskiemu należałoby za życia postawić pomnik za te klasyczne słowa!*

Zobaczymy jeszcze zresztą poniżej, że stała i najkonsekwentniejsza taktyka «przyjaciół ludu» polega na tym, by, na wzór faryzeuszów, zamykać oczy na niemożliwą sytuację mas pracujących w Rosji, przedstawiać ich sytuację tylko jako «zachwianą», tak iż wystarczą wysiłki «kulturalnego społeczeństwa» i rządu, aby wszystko skierować na właściwą drogę. Owi rycerze sądzą, że skoro zamkną oczy na ten fakt, że sytuacja mas pracujących zła jest nie dlatego, ponieważ się «zachwiała», a dlatego, że podlegają one najbezczelniejszemu wyzyskowi ze strony garstki wyzyskiwaczy, że skoro schowają głowy, jak strusie, aby nie widzieć tych wyzyskiwaczy — wówczas ci ostatni znikną. A kiedy socjaldemokraci powiadają im, że strach przed bezpośrednim oglądaniem oblicza rzeczywistości jest haniebnym tchórzostwem, kiedy biorą za punkt wyjścia swych rozważań wspomniany fakt wyzysku i powiadają, że jedynie możliwym wytłumaczeniem tego faktu jest burżuazyjna organizacja społeczeństwa rosyjskiego, rozszczepiająca masę narodu na proletariat i burżuazję, oraz klasowy charakter państwa rosyjskiego, które stanowi jedynie organ panowania owej burżuazji, że *jedynie wyjście* polega przeto na walce klasowej proletariatu przeciwko burżuazji — wówczas ci «przyjaciele ludu» podnoszą lament, że socjaldemokraci pragną pozbawić lud ziemi!! że chcą zburzyć naszą ludową organizację ekonomiczną!!

Dochodzimy teraz do najbardziej oburzającego miejsca całej tej co najmniej nieprzyzwoitej «polemiki», mianowicie do uprawianej przez p. Michajłowskiego «krytyki» (?) działalności politycznej socjaldemokratów. Każdy rozumie, że działalność socjalistów i agitatorów wśród robotników nie może podlegać uczciwej dyskusji w naszej prasie legalnej i że jedyną rzeczą, którą może uczynić w tym względzie przyzwoita prasa, podlegająca cenzurze, jest «taktowne milczenie». Pan Michajłowski zapomniał o tym najelementarniejszym przykazaniu i skorzystał bez żadnych skrupułów ze swego monopolu zwracania się do czytającej publiczności w tym celu, aby obrzucać socjalistów błotem.

Znajdą się jednak i poza obrębem legalnego dziennikarstwa sposoby walki z tym bezceremonialnym krytykiem!

«O ile rozumiem — udaje naiwnego p. Michajłowski — marksści rosyjscy mogą być podzieleni na trzy kategorie: marksistów-widzów (obojętnych obserwatorów procesu), marksistów biernych (tych, co tylko «łagodzą męczarnie porodowe». «Nie interesują się ludem, osiadłym na ziemi, i zwracają swą uwagę oraz budują swe nadzieje na tych, którzy są już oderwani

* Może p. Michajłowski spróbuje zresztą wykręcić się i tutaj: nie chciałem — rzeknie — wcale powiedzieć, że w Rosji nie ma w ogóle proletariatu, a jedynie, że nie ma tam proletariatu kapitalistycznego? — Naprawdę? Czemuż tedy nie powiedział pan tego? Toć *cala kwestia* na tym właśnie polega, czy proletariat rosyjski jest proletariatem tego rodzaju, który właściwy jest burżuazyjnej organizacji gospodarstwa społecznego, czy też jakimś innym? Któż jest winien, że na przestrzeni całych dwóch artykułów nie wyrzekł pan *ani słowa* o tej jedynie poważnej i ważnej kwestii i że wołał pan gadać wszelakie brednie, nadto plecie pan smalone duby?

od środków produkcji») oraz marksistów aktywnych (którzy wprost obstają przy dalszym zrujnowaniu wsi)».

Cóż to takiego?! Przecież pan krytyk nie może nie wiedzieć o tym, że marksiści rosyjscy są socjalistami, którzy za punkt wyjścia biorą pogląd, że rzeczywistością jest społeczeństwo kapitalistyczne i że jedynym z niego wyjściem jest walka klasowa proletariatu przeciw burżuazji? W jakim więc sposób i z jakiej racji miesza ich i podciąga pod jeden strychulec razem z jakąś bezmyślną banalnością? Jakież ma prawo (oczywiście moralne) do rozciągania terminu marksistów na ludzi, którzy nie przyjmują widocznie najelementarniejszych i podstawowych twierdzeń marksistowskich, na ludzi, którzy nigdy i nigdzie nie występowali w charakterze odrębnej grupy, nigdy i nigdzie nie ogłaszali jakiegokolwiek własnego odrębnego programu?

P. Michajłowski pozostawił sobie cały szereg furtek, aby usprawiedliwić takie obrzydliwe chwytaki.

«Są to być może — dowcipkuje on z lekkością światowca-ba- widamka — nawet nieprawdziwi marksiści, lecz uważają siebie za prawdziwych i oświadczają, że są nimi». Gdzie i kiedy o- świadcza? Czy w petersburskich liberalnych i radykalnych salonach? Czy w listach prywatnych? Niechaj i tak będzie. No, to prowadźcie z nimi konwersację w waszych salonach i w waszej korespondencji! Ale występujecie przecież w prasie i publicznie przeciwko ludziom, którzy (pod sztandarem marksizmu) nigdy i nigdzie nie występowali publicznie. I śmie pan jeszcze oświadczać przy tym, że polemizuje pan z «socjaldemokratami», jakkolwiek wie pan o tym, że miano to nosi *jedna* tylko grupa socjalistów rewolucjonistów i że nie wolno mieszać z nią żadnej innej! [13]

P. Michajłowski wierci się i wykręca, jak przyłapany gimnazista: Ja nie mam z tym nic zgoła wspólnego — usiłuje on dowieść czytelnikowi—«słyszałem na własne uszy i widziałem na własne oczy». Ależ doskonale! Chętnie wierzymy, że ma pan pod bokiem same miernoty i łajdaków, cóż jednak my, socjaldemokraci, mamy z tym wspólnego? Któż nie wie o tym, że «w obecnych czasach, gdy» nie tylko socjalistyczna, lecz nawet wszelka jako tako samodzielna i uczciwa działalność społeczna powoduje prześladowania polityczne — na jednego działacza, pracującego rzeczywiście pod tym czy innym sztandarem — Narodnej Woli, marksistowskim czy, powiedzmy, chociażby konstytucjonalistycznym — przypada kilkudziesięciu frazesowiczów, o- ślaniających tym mianem swe liberalne tchórzostwo, i jeszcze może kilku już po prostu szubrawców, załatwiających własne geszefciki? Czyż nie jest jasną rzeczą, że tylko najnędniejsza miernota mogłaby zarzucać któremukolwiek z wymienionych kierunków ten fakt, że

13 Zatrzymam się choćby na jednej wskazówce *faktycznej*, spotykanej u p. Michajłowskiego. Każdy, kto przeczytał jego artykuł, powinien zgodzić się, że zalicza do «marksistów» również i p. Skworcowa (autora artykułu «Ekonomiczkie przyczyny głodowok»). A tymczasem sam ów pan nie nazywa siebie w ten sposób, i wystarczy najelementarniejsza znajomość dzieł socjaldemokratów, aby zobaczyć, że jest on, z ich punktu widzenia, najpospolitszym burżujem i niczym więcej. Jakież to z niego marksista, skoro nie rozumie, że środowisko społeczne, dla którego projektuje swe koncepcje postępu, jest środowiskiem burżuazyjnym, że wszystkie «ulepszenia kultury», dostrzegane istotnie nawet w gospodarce chłopskiej, oznaczają dlatego postępburżuazyjny, polepszający sytuację mniejszości i proletaryzujący masy! Jakież z niego marksista, skoro nie rozumie, że państwo, do którego zwraca się z projektami jest państwem klasowym, które zdolne jest tylko do popierania burżuazji i do uciskania proletariatu!

sztandar jego szarga (a przy tym nie publicznie i nie jawnie) wszelkie draństwo? Cały wywód p. Michajłowskiego jest nieprzerwanym pasmem wypaczeń, zniekształceń i przekręceń. Widzieliśmy powyżej, że przekręcił całkowicie te «prawdy», które stanowią punkt wyjścia dla socjaldemokratów, że wyłożył je tak, jak nie wykladał ich i nie mógł wykladać nigdzie i nigdy żaden marksista. I gdyby przedstawił, jak socjaldemokraci naprawdę pojmują rzeczywistość rosyjską, nie mógłby nie dostrzec, że «stosować się» do tych poglądów można *wyłącznie na jedną modłę* — przez przyczynianie się do rozwoju świadomości klasowej proletariatu, przez organizowanie i zespalanie go do walki politycznej z reżymem współczesnym. Pozostał mu zresztą jeszcze jeden wykręt. Z miną obrażonej niewinności wznosi on, jak faryzeusz, w górę oczy i rzecz słodkawo: «Rad jestem wielce to słyszeć, nie rozumiem jednak, przeciwko czemu protestujecie» (tak właśnie mówi w Nr 2 czasopisma «R. B.»). «Przeczytajcie uważniej moją opinię o biernych marksistach, a zobaczycie, co powiadam: ze stanowiska etycznego nie da się nic zarzucić».

I jest to, rzecz prosta, jedynie przeżuwanie dawnych nędznych wykrętów.

Powiedzcież, proszę, jakbyście określili postępek takiego człowieka, który by oświadczył, że krytykuje narodnictwo socjalno-rewolucyjne (biorę taki okres, w którym nie występowało jeszcze jakiegokolwiek inne) i zaczęłby wywodzić, dajmy na to, co następuje:

«O ile rozumiem, dzielą się narodnicy na trzy kategorie: konsekwentnych narodników, którzy przyjmują w całej pełni idee chłopa i w ścisłej zgodności z jego pragnieniami uogólniają różgi oraz bicie kobiet i w ogóle przeprowadzają ową najnikczemniej- szą politykę rządów knuta i kija, którą nazywano przeciw polityką ludową; następnie, narodników-tchórzy, którzy nie interesują się poglądami chłopa i jedynie usiłują przenieść do Rosji za pośrednictwem zrzeszeń itp. obcy jej ruch rewolucyjny — czemu zresztą hie dałoby się nic zarzucić ze stanowiska etycznego, gdyby nie śliskość drogi, która może łatwo uczynić tchórzliwego narodnika konsekwentnym lub śmiałym; i wreszcie narodników- śmiałków, którzy urzeczywistniają w całej pełni ideały ludowe gospodarnego chłopa i dlatego osiadają na ziemi, aby prowadzić już wprost gospodarkę kułacką»—wszyscy porządni ludzie nazwaliby to oczywiście nikczemnym i ordynarnym natrząśaniem się. A gdyby przy tym człowiek, wywodzący coś podobnego, nie *mógł być skorygowany przez narodników w tejże prasie, gdyby przy tym idee owych narodników przedstawiane były dotąd tylko nielegalnie, a dlatego wielu, nie mając o nich dokładnego pojęcia, mogło łatwo uwierzyć wszystkiemu, cokolwiek by powiedziano o narodnikach — wówczas wszyscy zgodziliby się, że taki człowiek...

Może zresztą i sam p. Michajłowski nie zapomniał jeszcze owego słowa, które należałoby tutaj umieścić.

Dość jednak! Pan Michajłowski insynuował wiele jeszcze podobnych rzeczy, nie znam wszakże bardziej nużącej, bardziej niewdzięcznej, bardziej brudnej pracy, niż grzebanie się w tym błocie, zbieranie rozproszonych tu i ówdzie aluzji, zestawianie ich, poszukiwanie choćby jakiegokolwiek jednego poważnego zarzutu. Dosyć!

Kwiecień 1894.

Wydrukowano w oddzielnej broszurze w 1894 r.

Źródło: *W. I. Lenin, Dzieła Wybrane, tom I, str. 85-149*
Wersja elektroniczna: Władza Rad,
www.1917.net.pl